Nr 154 — Kraków, Niedziela dnia 11 Lipca 1897. — Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zła. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct,
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Nie pomówimy spokojnie!

Najważniejszym w wewnętrznej austrjackiej polityce wypadkiem „dnia“ jest oficjalny komunikat *Fremdenblattu*, dementujący w sposób stanowczy doniesienia pism czeskich o mających się niebawem rozpocząć konferencjach ugodowych w Pradze. *Fremdenblatt* pisze mianowicie: „Od niejakiego czasu rozszerzają dzienniki wiadomość o konferencjach ugodowych w Czechach, a nawet podają już stanowczy termin dla ich zebrania się. Nie wiemy, w jakim celu podobne doniesienia bywają podawane i chcemy przypuszczać, iż powód ich leży w życzeniu, by obecne stosunki w Czechach były wyjaśnione. W przeciwieństwie do tych wiadomości, zmuszeni jesteśmy na podstawie zasięgniętych informacyj donieść, iż konferencje ugodowe, przynajmniej w najbliższym czasie, nie są zamierzone. Prawda, że podjęto rozmaite próby w tym kierunku, aby strony spowodować do dyskusji, nie przesądzającej żadnego postanowienia. W ostatnich dniach próba ta za zgodą prezydenta ministrów hr. Badeniego podjętą została w innej formie, a mianowicie chciano osobistości z po za parlamentu z obu obozów pozyskać dla odbycia konferencyj i rzeczywiście w niemieckich kołach, do których się przedewszystkiem zwrócono, kilka wybitnych osobistości oświadczyło gotowość wzięcia udziału w takich naradach, lecz postawiły one jako warunek: zgodzenie się na to kierownictwa partji. We wszystkich wspomnianych wypadkach rozbiły się jednak próby porozumienia o stanowczo odporne stanowisko kierownictwa partji niemieckiej“.

Z treści tego komunikatu wynikałoby przedewszystkiem, że akcja ugodowa, czy dążąca tylko do wytworzenia jakichkolwiek podstaw do ugody, nie wyszła z bezpośredniej inicjatywy rządu. Wynika z niego natomiast, że „za zgodą hr. Badeniego“ próbowano „spowodować dyskusję, nie przesądzającą żadnego postanowienia“ (*unpräjudicirlich*), to znaczy, że rządowi szło tylko o zwrócenie awantury niemieckiej na jakieś możliwe do traktowania tory, — o to, co się w języku zwykłych śmiertelników nazywa: pomówmy spokojnie. Nie istniałby zaś, według komunikatu, ze strony rządu zamiar załatwienia sprawy czesko-niemieckiej na konferencjach ugodowych. Zamysły te jednak, jak powiada komunikat, rozbiły się o stanowczy opór kierownictwa niemieckiej partji, której zgodzenie się na rozpoczęcie konferencyj postawiły za warunek zaproszone do nich „pozaparlamentarne osobistości“.

W tym duchu przemówił rząd. Wobec powyższego jego oświadczenia staje się niewątpliwem, iż akcja ugodowa znowu upadła i że o ponownem nawiązaniu jej na najbliższą i bliższą przyszłość nie ma mowy. Omawiając komunikat *Fremdenblattu*, skarży się smętnie *N. fr. Presse*, że mowa w nim tylko o oporze Niemców i że całą odpowiedzialność za upadek konferencyj ugodowych złożono w nim na sumienie niemieckie. Nie przeszkadza jej to zaraz potem pochwalać stanowiska zajętego przez kierownictwo partji i przykazywać poważnie posłom, by od milczącego *mandat impératif* wyborców, nakazujących im rzekomo walkę i obstrukcję *quand même*, nie ważyli się odstąpić. Nie trzeba dodawać, że wola wyborców jest dla *N. fr. Presse* tylko wolą „kierownictwa“, i że wogóle cała polityka tego organu obstrukcji dostarcza najlepszego dowodu, gdyby go było potrzeba, że istotnie Niemcy jakby uważali za swój obowiązek niedopuścić do jakiegokolwiek spokojnego załatwienia narodowościowych zawikłań.

Sam więc hr. Badeni ogłosił jedno niepomyślne doświadczenie więcej, jakie uzyskał w swoich ciągłych zakusach przejednania zagorzałych niemieckich nacjonałów. Wśród prób „ugodowych“ dochodzi z poruszonych agitacją krajów tylko odgłos przeniesionej na powiaty obstrukcji, która jeżeli nie jest chorobą niebezpieczną, to w każdym razie przyprawia cały organizm państwowy o ociążenie i mdłości. Czy długo tak jeszcze ma być cały ustrój wystawiony na umęczenie ze strony jednego zboczonego organu? Czas nie leczy cierpień histerycznych i czekanie na nic się nie przyda. Austrja zresztą nie chce dzisiaj ustępstwa na rzecz Niemców a większość jej szuka, a nawet weszła już na drogę, na której prosto stoi cel: normalny rozwój i zdrowie jej ustroju. I historyczna; i parlamentarna logika jasno wskazuje na tę drogę aby na nią wstąpić, trzeba tylko stanowczego postanowienia i powzięcia raz świadomego programu.

Mamy prawo się tego od rządu domagać i powtarzać aż do znudzenia, skoro mamy nietylko instynkt obrony i odporu przed nieuzasadnionymi zakusami mniejszości, ale także pozytywną pretensję do zlikwidowania. Mamy prawo, skoro z nami rozwydrzona mniejszość nie chce mówić spokojnie, swoje zrobić i mieć nareszcie wolną głowę do pracy około dobra naszych domów. Oby stanowczy w tonie komunikat *Fremdenblattau*, przyniosłszy uświadomienie istotnego stanu rzeczy, był zarazem zadatkiem wysnutych zeń konsekwencyj.

Humoreska polityczna.

Wiedeń 9 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Niedawno temu doniosły dzienniki wiedeńskie, że w Budziejowicach schwytano obłąkanego niemiecko-narodowego posła Geblera, który jeżdżąc sobie w okolicy koleją strzelał z okna wagonu z rewolweru. Notatka ta dziennikarska przeszła niespostrzeżenie, jednak sam smutny ten fakt zasługuje na baczniejszą uwagę.

Poseł Gebler, o czem swojego czasu doniosłem, należał w parlamencie do najradykalniejszych i najkrzykliwszych obstrukcjonistów. Przerywał mowy okrzykami, prawie zawsze dość dziwacznymi, bił pięściami silnie o pult przed sobą, tupał nogami i wogóle zdradzał silne rozdrażnienie, co widać było z jego twarzy czerwieniejącej przy lada sposobności. W piekielnym atoli zgiełku, wrzawie i zamięszaniu, panujących podczas posiedzeń Izby poselskiej, gubił się p. Gebler z swoją opozycją. Inni mieli głosy silniejsze, więc zostawiali go w cieniu. Pewnego razu wypłynął jednak znacząco na powierzchnię obstrukcji. Postawił bowiem wniosek — była właśnie godzina 3 po południu — żeby posiedzenie Izby poselskiej przerwano na godzin dwanaście i żeby prezydent Izby zarządził nad jego wnioskiem imienne głosowanie. Prezydent uważał wniosek za żart, bo gdyby ten wniosek był przyjęty, musianoby rozpocząć posiedzenie Izby na nowo o godzinie 3 po północy.

Wnioskodawca jednak założył głośny protest przeciwko „insynuacji“ przewodniczącego, żądając, żeby jego wniosek był traktowany w myśl regulaminu! Naturalnie znalazł on krzykliwe poparcie także ze strony posłów socjalno-demokratycznych, z których nawet jeden czynił przewodniczącemu cierpkie zarzuty z powodu „gwałcenia praw poselskich“, mimo bijącej w oczy niedorzeczności wniosku. Nazajutrz była na posiedzeniu znowu wielka awantura z tego powodu i ostatecznie musiał prezydent zarządzić imienne głosowanie nad tem błazeństwem. Socjalni demokraci jak jeden mąż głosowali za odroczeniem posiedzenia do godziny 3 po północy!

Otóż jak teraz widać, p. Gebler był już wówczas obłąkanym, naturalnie nie w tak niebezpiecznym sposobie jak teraz, a wielce znamiennym rysem mądrej polityki stronnictwa socjalno-demokratycznego jest fakt, iż szli oni w Izbie poselskiej za takimi przewódcami jak Gebler, popierając nawet tak rażącą niedorzeczność. Szli jak owce nawet za — obłąkanymi.

Kto się śmieje?! Smiech „burżoazji“ nic nie znaczy... Pasibrzuchy!...

Tymczasem zapiszmy ku wiecznej pamięci, jakiemi tory szła polityka stronnictwa socjalno-demokratycznego w parlamencie i jakie ono tam miało „głowy przewodzące“. Na usprawiedliwienie socjalnych-demokratów da się chyba to przytoczyć, iż polityka ich obstrukcyjna była wogóle tak mądra, że wnioski „obłąkanych“ były zupełnie dobrze do niej przystosowane i trudno było je odróżnić od innych.

Listy z Warszawy.

Warszawa 4 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

IV.

Reasumując wszystko, cośmy w pobieżnym naszym artykule skreślili, musimy wyrazić krótko opinję o programie rządu rossyjskiego względem Królestwa Polskiego. Nowe prądy w Petersburgu postawiły za zasadę zrównanie zupełne Królestwa z rdzennemi prowincjami rosyjskiemi. Wszelkie wyjątkowe prawa oznaczałyby, że jest to kraj bądź co bądź odrębny, wymagający odmiennych ustaw i odmiennych rządów. Brutalny ucisk powiększałby niezadowolenie i zawsze przedstawiałby Królestwo jako piętę Achillesową Rosji. Nowi mężowie stanu uważają to za niepraktyczne, a nawet szkodliwe. Pod hasłem równej sprawiedliwości dla wszystkich poddanych „Imperji“ pragną zniszczyć ostatnie ślady odrębności i przekonać Europę, że bunt się już skończył, że na zachodniej granicy państwa żyją tacy sami wierni poddani, jak i w prowincjach środkowych. Dlatego też zniesiono kontrybucję w krajach zabranych. Bunt nie istnieje, Rosja nie ma się o co gniewać, a zarazem zaskarbia sobie wdzięczność ludzi bogatych przez powiększenie ich dochodów. W Królestwie lada chwila będzie zaprowadzony samorząd miejski, jaki istnieje w całej Rosji; trudno zaprzeczyć, że będzie to dla nas z korzyścią. Takich korzyści zresztą i więcej może otrzymamy (np. ziemstwa), ale zawsze pod tem hasłem zjednoczenia zupełnego Królestwa z innemi prowincjami państwa. Dla płytkich głów szczęście to wielkie, niespodziewane, lecz dla umysłów głębszych w całej tej pozornej sprawiedliwości leży najwyższa niesprawiedliwość. Królestwo zatraci ostatnie cechy swego indywidualizmu, stanie się taką gubernją, jak moskiewska, pskowska, twerska, lub orłowska. Różnica będzie tylko ta, że tam ludność rosyjska będzie uczyła się po rosyjsku, będzie miała instytucje rossyjskie i rosyjskich urzędników, a w Królestwie będzie to samo miała ludność polska. W niczem i nigdy jej prawa historyczne nie znajdą uwzględnienia, nigdy jej język nie ma odzyskać swoich praw, zawsze połowa jej młodzieży szukać będzie chleba na przestrzeniach całego imperjum. Mnożyć się będą cerkwie rosyjskie i gmachy w stylu „odnowionego“ domu Staszyca; cała nawet postać zewnętrzna naszej stolicy i miast będzie z każdym dniem się rusyfikować i prawosławić. Pozostanie tylko czcza nazwa Królestwa Polskiego, jeżeli jeszcze rosyjscy mężowie nowej ery nie wpadną na myśl znieść ją dla powiększenia miłości dwóch bratnich narodów. Będziemy jak dotychczas parjasami na własnej ziemi, russkimi polskiego pochodzenia.

I oto z czego mamy się cieszyć i radować i oto w czem widzą ugodowcy tryumf swej polityki! Zdrowo myśląca część społeczeństwa nie pragnie buntów, odrzuca myśl wszelkiego nielegalnego oporu, bo to nas już tyle razy zawiodło, bo dzisiejsze stosunki polityczne nie pozwalają nam marzyć, abyśmy mogli siły swe zmierzyć z siłami caratu — ale z drugiej strony ta sama zdrowo myśląca część społeczeństwa z najwyższą boleścią spogląda na płaszczenie się „ugodowców“, na zaparcie się z ich strony wszelkiej godności narodowej. Rak ugodowy (gdzie jaka „ugoda“? *lucus a non lucendo!*) toczy ciało nasze i większe krzywdy mu przynosi, niż przynosiła do tej pory brutalność rządu rosyjskiego. Są ludzie, którzy na tej drodzą dochodzą wprost do idjotyzmu, czego najlepszym dowodem jest sprawa Chmielowskiego. Wprawdzie w skutek denuncjacji korespondenta *Dziennika Poznańskiego* został on uwięziony, ale wypuszczono go już po tygodniu, kiedy rząd rosyjski przekonał się, że popełnione przez niego przestępstwo jest tak drobnych rozmiarów, iż nie należy go rozmazywać. Ale kiedy rząd nie ukarał buntownika, nasi ugodowcy postanowili rząd wyręczyć, a ponieważ należą oni do właścicieli *Ateneum*, przeto Chmielowskiemu odebrali za karę redakcję tego miesięcznika, który

redagował od początku jego założenia i który postawił na czele wszystkich miesięczników polskich. A kto wchodzi na jego miejsce? Kto po jednym z najwybitniejszych przedstawicieli naszej nauki, po jednym z najlepszych historyków naszej literatury, obejmuje redakcję pisma naukowego? Oto p. Ludwik Straszewicz, człowiek bez nauki i bez talentu, zwykły krzykacz ugodowy, który najprzód był socjalistą, później skrajnym postępowcem, następnie umiarkowanym, wreszcie skrajnym konserwatystą, niegdyś patrjotą w kierunku szowinistycznym a dziś najczystszej krwi ugodowcem i rusofilem. Ale p. Straszewicz wiedział, że pojawienie się jego nazwiska na miejscu Chmielowskiego byłoby zbyt rażące, a więc będzie on tylko „tajnym rzeczywistym redaktorem", a dla ogółu obejmie redakcję pisma naukowego i literackiego p. Stanisław Wydżga, nieuczony i nie literat tylko.... rejent. Kto zacz? spytacie. Ach to także jedna z pięknych narośli ugodowych, karjerowicz w każdym calu. Zwąchawszy pismo nosem, że dla takich jak on karjerowiczów otwiera się pole, pan ten odrazu się znalazł w gronie „ugodowców" i wcisnął się do deputacji, która jeździła z wieńcem na trumnę największego wroga naszej narodowości Aleksandra III. To mu zrobiło odrazu dobrą markę u Piltzów i Spasowiczów, no i naturalnie u rządu. Prócz tego wiadomo jeszcze o nim tyle, że jak każdy karjerowicz bogato się ożenił. Z tego powodu krążyła w swoim czasie po Warszawie anegdotka, że kiedy pojechał jako delegat na koronację do Moskwy, Mikołaj II miał się do niego odezwać: „Jesteś pan szczęśliwszym odemnie, bo umiałeś się postarać o dobry posag, a ja ożeniłem się bez posagu".

Smutno, że tacy ludzie wypływają u nas na wierzch. Smutniejsze jeszcze to, że bzik ugodowy napada nawet ludzi cieszących się taką popularnością, jak Bolesław Prus. Utalentowany lecz przereklamowany ten powieściopisarz i fejletonista, przyzwyczaił się jednem pociągnięciem pióra rozwiązywać najzawilszą kwestję. Wrodzoną jego zarozumiałość podniosła niesumienna krytyka i reporterja będąca na służbie wydawców, którzy go wzięli w antrepryzę. Skorzystano ze słabości poczciwego człowieka i wciągnięto go do komitetu zbierającego składki na fundację imienia Mikołaja II. Nazwisko jego uświetnia paczkę karjerowiczów, „wielopolszczyków", żydów i przemysłowców niemieckich, którzy ów komitet patrjotyczny składają. Smutno na to patrzeć, smutno widzieć to rozbijanie młotem posągu godności narodowej.

Więc cóż czynić? Przyjmować spokojnie „zmiany", wyciągać z nich wszelkie korzyści, jakie być mogą, nie buntować się ale i nie płaszczyć. Królestwo jednak zupełnie zespolone z Rosją, musi więcej niż kiedy indziej dbać o niezatracenie swej odrębności, lub powiedzmy wprost narodowości. Tak jest — narodowości tej, w razie nieopatrzenia się społeczeństwa, mógłby grozić powolny zanik. Optymiści mówią: choćby nie było żadnej instytucji polskiej, choćby ci, co nie wierzą w zmianę systemu, mieli słuszność, to i tak nikt nam języka nie odbierze, a ten jest wszystkiem dla narodu, ten go broni od zagłady. Otóż trzeba raz zerwać z tym frazesem. Język jest potężną bronią tylko dla mających świadomość narodowości.

Poczucie tej narodowości decyduje. Niemiecka Alzacja, mówiąc po niemiecku, była i jest francuską, bo łagodny rząd francuski nie wykorzeniając języka, wykorzenił narodowość.

Szwajcarowie są Szwajcarami, choć mówią po włosku, niemiecku i francusku. Stańmy się tylko patrjotami rosyjskimi — a wszak to propagują ugodowcy — a o patrjotyzmie polskim już mowy nie będzie. Język domowy nie wystarcza. Wasza galicyjska inteligencja żydowska, o ile wiem, przeważnie mówi w domu po polsku, a czy jest ona polską? Więc lojalność bez zastrzeżeń, radość z powodu przyjemniejszego pożycia w Królestwie, przyjmowanie z uciechą obcych instytucyj, nie mając żadnej nadziei na zmianę systemu, gwarantującą nam choć w drobnym zakresie naszą odrębność narodową — to rzecz wysoce niebezpieczna. Wszelka polityka ugodowa musi być oparta na wzajemnych ustępstwach, a dopóki tych ustępstw na rzecz naszej odrębności narodowej nie widzimy, i my żadnych ustępstw na rzecz lojalności czynić nie powinniśmy. Jeżeli co, to te „dary", jakiemi nas obdarza ks. Imeretyński, zasługują na przytoczenie słów Wergilego: *Timeo Danaos et dona ferentes.*

Początek reformy podatkowej.

Fasje zarobkowo-podatkowe.

Mamy tedy już przed sobą zaczynające się aktualne przeobrażenie osobistych podatków bezpośrednich. Pierwszy krok przygotowawczy stanowią, jak wiadomo, tz. fasje. To też administracja podatkowa tutejsza wzywa zapomocą obwieszczeń rządowych i ulicznych plakatów wszystkich przemysłowców w Krakowie, a bywa ich u nas blisko 5000, pociąganych do podatku zarobkowego, pod rygorem dotkliwej grzywny, aby w ciągu bieżącego jeszcze miesiąca lipca nieomieszkali poskładać w niej fasje, czyli deklaracje, mające posłużyć do wymierzenia im poraz pierwszy na dwuletni okres podatkowy (1898 i 1899), powszechnego podatku zarobkowego w całkiem nowym jego kształcie, opartym na wielkiej reformie podatkowej, jaka po czteroletnich opałach i walkach parlamentarnych uchwaloną i sankcjonowaną została w dniu 25 października 1896.

Pismo nasze poczytuje sobie za powinność wobec czytelników swoich, zwrócić ich uwagę na powyższe ogłoszenia już dlatego, ponieważ definicja legalna, kogo mają władze skarbowe w obliczu ustaw podatkowych uważać za przemysłowca, niezmiernie jest szeroka i nadzwyczaj elastyczna, skoro za takiego uchodzi każdy, kto poza rolnictwem i leśnictwem, tudzież poza rzeszą prostych wyrobników dziennych z pracy zawodowej ciągnie pożytki. Powtóre dotąd nie było wcale w zwyczaju, żeby do wymiaru podatków zarobkowych składano fasje, gdyż rzeczony podatek wymierzały dotąd same władze skarbowe z urzędu, w porozumieniu się z władzami przemysłowemi i to raz na zawsze, albo przynajmniej na długi przeciąg czasu. Stąd zapewne poszło, że nie słyszeliśmy w szerokich kołach naszych przemysłowców, zwłaszcza pomniejszych, utrzymuje się wciąż mylne mniemanie, jakoby oni żadnych fasyj wnosić nie potrzebowali, bo tego nigdy nie bywało przedtem; a przeto i obecnie tych wielce niemiłych i uciążliwych spowiedzi majątkowych dopóty spisywać nie zamyślają, dopóki osobistego wezwania w tej mierze nie odbiorą. Że cała ta oporność polega na prostej nieświadomości ustaw już obowiązujących od lutego dopiero z 1 stycznia 1898 całkowicie wchodzących w wykonanie, tego chyba nie potrzeba powtarzać.

Po odebraniu i urzędowem sprawozdaniu z pomienionych fasyj nastąpi w Krakowie i Lwowie, jakoteż po wszystkich powiatach administracyjnych zawiązanie spółek podatkowych (Steuergesellschaft) a to w ten sposób, że kontrybuenci, czyli płacący podatek zarobkowy, podzieleni zostaną na cztery kategorje, a każda z nich stanowić będzie odrębną spółkę. Ministerstwo skarbu obwieściło, że skarb publiczny wybiera obecnie od obywateli trudzących się przemysłem 17,732.000 złr. tytułem podatku zarobkowego i że poprzestaje na półtrzecia procentów przyrostu corocznego do tej ogólnej sumy. Ta tedy ryczałtowa kwota będzie rozdzielona na wszystkie kraje reprezentowane w Radzie państwa. W krajach zaś poszczególnych przypadająca kwota podatku w mowie będąca, rozłożoną zostanie na wszystkie powiaty administracyjne, a w każdym z nich nastąpi znów rozdzielenie ciężaru pomiędzy cztery spółki wspominane. Rozkład podatkowy w tych poszczególnych spółkach zależny będzie nie od samych już urzędników skarbowych, lecz od autonomicznych po większej części z ich składu komisyj podatkowych, ponieważ takowe składać się mogą przeważnie z asesorów, których sami sobie wolnemi głosami wybiorą kontrybuenci.

Co do spółek podatkowych, pierwszą spółkę w każdym powiecie tworzą obywatele przemysłowcy wielcy, którzy płacili dotąd podatku zarobkowego więcej niż tysiąc złr. rocznie; drugą stanowią ci, co płacą mniej, niż 1000, ale przynajmniej 150 złr. podatku; w trzeciej mieszczą się kontrybuenci płacący 30 do 150 złr.; a nakoniec należą do czwartej spółki wszyscy, co mniej jak 30 złr. rocznie uiszczają. Ta właśnie czwarta spółka będzie w naszym kraju, pozbawionym dotąd prawie całkiem wielkiego przemysłu, prawdopodobnie najliczniejszą. Tak np. w Krakowie jest aż 2450 przemysłowców, prawie połowa naszych kontrybuentów zarobkowych płaci najniższy podatek t. j. 3 do 15 złr. rocznie.

Ile każdemu uczestnikowi spółki wypadnie przypisać podatku, będzie zadaniem rzeczonych komisyj podatkowych.

Z góry jednak wiadomo, że spółka wielkiego przemysłu, czyli pierwsza, zapłaci co najmniej całą kwotę, dziś uiszczaną, a prawdopodobnie i daleko więcej; inne zaś spółki (średniego, pomniejszego i drobnego przemysłu) uiszczą z powodu opustów 14% do 8% mniej, niż dotąd opłacały tytułem podatku zarobkowego.

Nieposlednej doniosłości będzie tedy urzędowanie nowych komisyj podatkowych, gdyż im przypada podatek ten nowy zarobkowy wymierzać na podstawie przedstawionych im fasyj, czyli zeznań sprawdzonych i gdzie tego potrzeba zajdzie, sprostowanych urzędownie.

Sama zaś fasja taka zawierać powinna odpowiedź na pytania następujące: *a)* jakie to jest przedsiębiorstwo przemysłowe; *b)* zamieszkanie przemysłowca; *c)* rodzaj lokalności przemysłowych i ich wartość czynszowna; *d)* ilość i gatunek robotników; *e)* ilość kapitału zakładowego (*Stammkapital*); *f)* rodzaj i wartość kapitału obrotowego (*Betriebsfond*); *g)* jakość i ilość taboru w użyciu będącego (motorów, machin roboczych, urządzeń warsztatowych); *h)* wszystkie szczególniejsze okoliczności faktyczne, które posłużyć mogą do dokładnego ocenienia rozmiarów przedsiębiorstwa, opisanego w deklaracji podatkowej; *i)* czy nie zachodzi spółka, a w razie potakującym nazwisko i zamieszkanie spólników; *k)* czy i gdzie przedsiębiorstwa tego samego rodzaju istnieją w tymże samym okręgu podatkowym; *l)* wzmianka gdzie podobne zakłady istnieją jeszcze poza obrębem własnego okręgu podatkowego; *m)* jeźli strona sądzi, że może zażądać uwolnienia od powszechnego podatku zarobkowego, winna przytoczyć okoliczności, na których opartem jest to żądanie.

Gdyby kontrybuent nie wniósł w przepisanym terminie, a zatem do 1 sierpnia b. r. tej deklaracji obowiązkowej, grozi mu przymusowe wezwanie osobiste, potem wymierzenie z urzędu podatków zarobkowych, wreszcie kary porządkowe czyli grzywny od 5 do 20 a nawet 50 złr. w myśl §. 132 powsz. ustawy przemysłowej. Jeżeliby znów zachodziło ukrócenie podatku (*Steuerhinterziehung*), którego staje się winnym każdy, który świadomie, z zamiarem uchylenia się od podatku, podaje mylne szczegóły w fasji, albo dopuszcza się zatajenia w odpowiedziach na zapytania zadane w fasji; winowajca ulegnie grzywnom w wysokości trzy- do dziewięciokroć tej kwoty, o którą podatek został umniejszony, lub był narażony na umniejszenie. Wielce ciekawą jest okoliczność, że dochodu, jaki się pobiera z przedsiębiorstwa, nie wymienia się w omówionych tu fasjach, albowiem takowy dopiero w deklaracjach do nowego podatku osobisto-dochodowego zeznawany będzie.

Sejmik relacyjny posła Danielaka.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wieliczka d. 9 lipca.

(*B*) Przesyłam wam niektóre szczegóły ze zgromadzenia, na którem wczoraj poseł Danielak składał sprawozdanie poselskie. Zgromadzenie było tak liczne, iż cała sala teatralna zapełniona była po brzegi. Przewodniczącym zebrania wybrano sędziwego Macieja Szarka, który przedstawiony komisarzom starostwa, udzielił głosu posłowi. Dr Danielak mówił 2½ godziny. Do Koła polskiego nie mógł wstąpić, bo mimo obietnic, Koło statutów nie zmieniło i „kagańiec każdemu posłowi, jak dawniej, włożyło na usta". Zmiany w Kole żadnej, ten sam system, co dawniej. Członkowie Koła tylko głosowali przeciw wnioskowi, aby sprawę Szajera uznać za nagłą. Koło głosowało przeciw jawności Komisji legitymacyjnej. Klub posłów, na którego czele stoi dr Danielak, nie związał się z żadnem stronnictwem w Izbie, zachowując najzupełniejszą odrębność, a kierował się we wszystkich sprawach zasadą słuszności. Na tej zasadzie się opierając — jakkolwiek należy do opozycji w Izbie — nie stanął Klub po stronie Niemców, ale popierał sprawę Czechów, gdy na porządek dzienny przyszły rozporządzenia językowe. — Charakterystyczne było zachowanie się włościan, gdy sprawę burd w parlamencie mowca przedstawił i zapytał, czy dobrze uczynił, stając po stronie Słowian, przeciwko Niemcom. Jednogłośnie zawołali włościanie: „Dobrze! po stronie Czechów stać powinniście, a iść razem przeciw Niemcom".

Przedstawił następnie poseł wszystkie interpelacje, wnioski zwykłe i nagłe przez niego samego i przez jego klub poselski postawione. Omawiał następnie szeroko nadużycia władz galicyjskich, a w szczególności niektórych starostów, jako to: Lamkiewicza, Szczurowskiego, Laskowskiego, nadużycia dyrektora policji krakowskiej Korotkiewicza, nadużycia i gwałty żandarmów, nadużycia niektórych urzędników pocztowych i urzędników skarbowych. Opowiedział o zabraniu gazet i książek włościaninowi w Skołyszowie; zabrano jemu i jego sąsiadowi nawet książkę do nabożeństwa (!?), a nawet zabrał mu żandarm książkę, zawierającą życiorys cesarza Fr. Józefa. W innym znowu powiecie wpadli żandarmi do domu włościanina Antoniego Leji, zabrali mu gazety, książki, zawiedli samego do sądu w Przemyślu i dopiero sędzia go uwolnił. Takich nadużyć mnóstwo codzień znosić musi lud na wsi, ale i miasta nie są od tego wolne jak n. p. Kraków, gdzie policjanci niedawno zmasakrowali zupełnie niewinnie urzędnika pocztowego. Przechodząc do innych „właściwości" galicyjskich, opowiedział mowca o „grabieży gazet ludowych na pocztach". W Krakowie zabiera gazety Korotkiewicz, w Rzeszowie poczta i Majdinger, w Przemyślu Lamkiewicz, w Żywcu urzędnik pocztowy i t. d. Gazety wydawane w Wiedniu i przechodzące prokuratorję wiedeńską konfiskuje policja krakowska i otrzymuje aprobatę prokuratorji galicyjskiej. „Korotkiewicz konfiskuje prokuratora wiedeńskiego".

Sprawę tę poruszył mowca w sześciu interpelacjach w parlamencie. Otrzymał następnie zapewnienie, że nadużyciom tym koniec się położy, pomimo tego urzędnicy galicyjscy robią, co się im podoba. Nie pozostanie więc nic innego, jak w jesieni rozpocząć obstrukcję swoją własną i podtrzy-

mywać ją z całą siłą tak długo, aż stan wyjątkowy w Galicji zostanie zniesiony.

W końcu zajął się p. Danielak sprawą Stojałowskiego, i co do niej oświadczył mniej więcej co następuje:

Sprawą uregulowania stosunków Stojałowskiego z władzami kościelnemi zajął się poseł Danielak i ks. Szponder. Wskutek ich starań otrzymał Stojałowski list żelazny i mógł przybyć do Wiednia, być u ministra Gleispacha i u Nuncjusza. Obaj przyjęli go bardzo uprzejmie i życzliwie, a Nuncjusz powiedział, że gdyby był przed dwoma laty w Wiedniu, byłby nikt na ks. Stojałowskiego klątwy nie rzucił. Dał mu następnie list do Rzymu i wskazał, jak ma działać, aby sprawę dobrze załatwić. W tej sprawie powziął także klub poselski uchwałę, której się poddał ks. Stojałowski, a którą wczoraj zebranie potwierdziło. Mianowicie uchwalono na posiedzeniu klubu prosić Stojałowskiego, aby na wszystko się zgodził dla dobra i spokoju ludu, niema tylko przyjąć jednego warunku, mianowicie, gdyby mu kazano zaprzestać pracować i pisać dla ludu. Uchwale tej poddał się Stojałowski i stosując się do niej, postępuje dotąd tak, aby sprawę pomyślnie załatwić.

Ze strony więc posłów i ze strony ks. Stojałowskiego jest dobra wola. We wszystkiem zaś, co dzienniki obecnie pisały o powrocie ks. Stojałowskiego, o pobycie w Szwajcarji i t. d., nie było ani jednego słowa prawdy.

W końcu przedstawił poseł sprawę, którą się gorąco zajmuje, mianowicie śląską. Otrzymawszy *votum* zaufania i podziękowanie, wezwał włościan, aby starali się o podniesienie moralności pośród ludu, aby tępili pijaństwo, aby się wspólnie oświecali, czytając gazety i książki. Gdyby komu krzywda się stała — niech zaraz donosi posłom, a każdy z nich pospieszy z pomocą i radą. Wzywał w końcu do zgody i miłości dla dobra ludu.

Zebrani w końcu złożyli na ręce włościanina Topy 2 złr. kilkadziesiąt centów na pomnik Mickiewicza w Warszawie, aby w ten skromny sposób okazać jedność i braterstwo ludu polskiego, bez względu, że go dzieli kordon od Warszawy.

Kronika lwowska.

Lwów d. 10 lipca.

Dodatni ruch. — Słówko o Związku chrześcijańsko-narodowym. — Niepotrzebne alarmy. — Optymizm i pesymizm. — Sprawy budujących się pomników. — Tyfusji komunikat miejskiej rady zdrowia. — Działalność nowego prezydenta. — Budowa nowego teatru. — Uchwała rady miejskiej i p. Czołowski, archiwista. — Nekrolog.

Kto baczniej obserwuje rozwój i charakterystykę tutejszych stosunków i kto umie obserwować, ten z pewnością zobaczy, że zapanował pewien bardzo dodatni ruch, w kierunku duchowego wzmacniania się i skutecznej obrony naszych najświętszych interesów.

We Lwowie humanitarne stowarzyszenia chrześcijańskie nietylko mnożą się, ale co ważniejsza, rosną w siłę i rozszerzają już swój wpływ zbawienny. Poczucie katolicyzmu w masach, nie powiem aby się odrodziło, bo było ono zawsze głęboko wciśnięte, ale ożywiło się, nabrało pewnej odpornej energii, poczuło w sobie samodzielność i siłę walki z wrogami.

Ludzie dobrej woli, ludzie gorąco przywiązani do kraju, a przytem silni przekonaniami i nie obawiający się oszczestw i osobistych napaści, wzięli w ręce inicjatywę i oto w mieście naszem posiadamy stowarzyszenia, które obejmują szersze masy, nie samą inteligencję, bo ta ostatecznie nie potrzebuje przewodników, ani obrony — sama sobie da radę, ale bronią oni maluczkich i uciśnionych, więcej uciśnionych przez złe wpływy, aniżeli przez los i ciężką pracę.

Odbył właśnie wczoraj zebranie Związek chrześcijańsko-narodowy. Jeśli prawdę mam powiedzieć, Związek ten wyróżnia się od innych tutejszych stowarzyszeń, ale wyróżnia się ujemnie — nie dlatego, aby jego zasady i tendencje były złe, lub niepożyteczne, bo tak nie jest, lecz przeciwnie, ale że istnieje tylko z tytułu, właściwie nie zajmuje się tem, czem się zajmować powinien — mówiąc ostatecznie wyraźnie: nic nie robi. Przekonało nas o tem ostatnie zgromadzenie tego Związku, na którem najprzód udział był bardzo nieliczny, a powtóre, nic się nie dowiedzieliśmy o pracach Związku — oczywiście z tej prostej przyczyny, że ich wcale nie było.

Usłyszeliśmy tylko, strachajłową filipikę p. Czajkowskiego, który dowodził, że za lat trzydzieści pięć nie będzie posiadłości ziemskiej w rękach chrześcijańskich, a za lat siedmdziesiąt wszyscy chłopi pozbędą się swoich gruntów. Te smutne horoskopy miał niby oprzeć p. Czajkowski na statystyce profesora Pilata. Ja znam tę statystykę, przyglądałem jej się pilnie i nietylko nie doszedłem do takich smutnych wywodów, lecz utrwaliłem się w przekonaniu, że rozwijający się przemysł rolniczy, musi stan ziemiański większy, mniejszy i drobny, nietylko utrzymać, ale wzmocnić i powiększyć. Nic łatwiejszego, jak proroctwa we wszelkiego rodzaju publicystyce. Nauka nie może mieć z niemi nic wspólnego. Pan Czajkowski nie zna stosunków rolniczych i jak zobaczył we wschodniej Galicji żydów dzierżawców i właścicieli ziemskich, to mu się zdaje, że już wszystko widział i poznał. Nie wie jednak o tem, że wśród ziemian wogóle, zapanował ruch nietylko samopocy, ale i samoobrony, że w ostatnich latach faktycznie liczba żydów, dzierżawców ziemskich, we wschodniej Galicji zmniejszyła się, że coraz więcej przybywa takich wsi, w których karczmy nie są oddawane żydom, że Kółka rolnicze skutecznie wypierają żydów z pozycji eksploatantów handlowych, i że wreszcie, świeżych tranzakcyj o sprzedaż dóbr ziemskich żydom, w ostatnich latach we wschodniej Galicji wcale nie było. Pod tym względem, w zachodniej Galicji jest jeszcze lepiej. Jeśli za trzydzieści pięć lat ma nas spotkać taka klęska, to już dziś nie ma na to ratunku — ale jestem pewny, że z przepowiedniami p. Czajkowskiego, możemy tak spać spokojnie, jak z różnemi zapowiedziami o końcu świata.

Nikt rozumny nie zaprzecza szkodliwości żywiołu żydowskiego w rolnictwie, powinniśmy wszystkie siły wytężyć, aby je oczyszczać od geszefciarskiej zarazy i rabunku — ale zamiast straszyć niedorzecznościami, lepiej jest robić coś pozytywnego, bo frazeologja, choćby nawet najbardziej nadziana patrjotyzmem i osłonięta dobrą wiarą, do niczego nie doprowadzi, a powierzchowne sądy i dyletanckie ekonomiczne popisy, niewiele wprawdzie straty przynoszą, bo ich nikt nie słucha, ale szkoda czasu na ich wygłaszanie, ubieranie się zaś w togę jakiegoś proroczego filozofa społecznego, więcej zdradza talentu na aktora, aniżeli istotnych zdolności literackich i znajomości stosunków społecznych.

Optymizm zapewne nie jest pożądany w naszych stosunkach, ale uszlachetnia on i umacnia do pewnego stopnia ducha ogólnego, gdy tymczasem pesymizm w sprawach społecznych zawsze jest szkodliwy, bo wywołuje przygnębienie. Nie potrzeba znowu tak czarno smarować, bo i tak nie jest jasno, a przyczynianie się do tego, aby ludziom dobrej woli i uczciwej pracy opadały ręce i ogarniała ich apatja, nigdzie pożądanem nie jest, a tem bardziej u nas.

I my mamy tu sprawę pomnikową, a właściwie dwie. Na Wałach Hetmańskich ma stanąć pomnik króla Jana Sobieskiego. Ogrodzono doszczętnie wysokim płotem miejsce, ale po za płotem, jak się dowiaduję, niewiele się robi, wątpliwem zatem jest, czy się tak prędko tego pomnika doczekamy, a miano go odsłonić podczas tegorocznego lata. Tymczasem dobrze by było, żeby w jesieni ukazało się szlachetne oblicze Jana III.

Druga, wlokąca się oddawna sprawa, jest z pomnikiem Aleksandra Fredry (ojca), który ma stanąć na placu Akademickim. W tej sprawie mamy ciągłe obiecanki i ciągłe odkładania. Kto winien, nie chcę przesądzać — zdaje mi się jednak, że trochę zawinił komitet, zajmujący się budową tego pomnika, a trochę p. Marconi, artysta, który nad nim pracuje.

Jesteśmy ciągle w opałach z tyfusem epidemicznym. Niepokojące wieści o nim krążą od pewnego czasu po mieście. Dawniej grasował on w dzielnicy Łyczakowskiej, teraz przeniósł się na inną część miasta, nową, bliżej dworca kolejowego, mianowicie w okolice Kołłątaja. Wieści te nie były bezzasadne do tego stopnia, że na ulicy tej zamknięto studnię, w której woda, jak skonstatowano urzędownie, była miazmatami zatruta. Wczorajsze posiedzenie miejskiej Rady zdrowia, uspokoiło nieco opinję publiczną, z komunikatu bowiem tej Rady dowiadujemy się, że tyfus w zakażonej okolicy wygasł, czy jednak nie pojawi się w innej części miasta, tego zaręczyć nie można — zwłaszcza, że pod względem hygienicznych własności wody do picia, Lwów pozostawia bardzo wiele do życzenia. Wprawdzie od czasu objęcia prezydentury przez p. Godzimira Małachowskiego, zdrowotne stosunki w mieście bardzo się poprawiły i p. Małachowski rozwija troskliwą działalność i nie zaniedbuje niczego, co się może przyczynić do poprawy tych stosunków, ale dużo jest do zrobienia w tym kierunku, a co najważniejsza, z tą wodą do picia, należy przedsięwziąć radykalne i systematyczne reformy.

Budowa nowego teatru we Lwowie, chociaż żółwiem krokiem, postępuje jednak naprzód. Z tą sprawą stanęło u nas tak, że już nie zwraca się uwagi na to, co technicy wypisują przeciwko placowi Gołuchowskiego, na którym się teatr buduje. P. Gorgolewski, twórca planu na nowy teatr i obecnie główny kierownik budowy, oddany jest tej sprawie całą duszą — mimo jednak jego dobrych i usilnych chęci, mimo ogromnej energji, graniczącej z poświęceniem całego siebie, Lwów w tem stuleciu nowego teatru mieć nie będzie. Dla naszego miasta, nie jest to, co prawda, sprawa tak bardzo piekąca, bo Lwów za widowiskami teatralnemi nie przepada i jak n. p. obecnie, obywa się bez żadnych, ale z chwilą powstania nowego teatru, upadnie zapewne monopol pod tym względem i rząd zdecyduje się wydać koncesję jakiemu energicznemu przedsiębiorcy na drugi teatr, a w tedy konkurencja i pewne odgraniczenia artystycznej działalności dyrektorów, wyjdą sztuce i publiczności na dobre.

Nie chciałbym być panegirystą dla obecnego gospodarstwa miejskiego — zaznaczywszy jednak powyżej dodatnią jego stronę, muszę nadmienić, że nasza Rada miejska z panem prezydentem na czele, nie tylko nie zaniedbuje spraw duchowych szerszej natury, ale przeciwnie pod tym wględem daje dobry z siebie przykład. Oto wczoraj zapadła uchwała Rady miejskiej, aby p. Czołowskiego, pierwszego archiwistę Lwowa, wysłać do Sztokholmu kosztem miasta, aby się bliżej rozpatrzył w tamtejszych bibljotekach i muzeach, dla zbadania i opisania zabytków historycznych, odnoszących się do naszego grodu. Wiadomo, że pod tym względem stolica Szwecji obfituje w ciekawa rzeczy i niezawodnie podróż i praca p. Czołowskiego bogate zbierze plony, tem więcej, że znajdzie tam sympatyczne przyjęcie, wyborne informacje i wskazówki, z których nasz delegat naukowy skorzysta w całej pełni, bo jak wiadomo, p. Czołowski, nietylko jest utalentowanym mężem nauki, lecz odznacza się niezwykłą pracą i sumiennością w poszukiwaniach. Opuszcza on Lwów w tych dniach, udając się wprost do Sztokholmu.

Umarł ś. p. Bogusław Longhamp, prokurzysta Banku krajowego, przeżywszy lat 56. Przy założeniu Banku, na posadę pierwszego dyrektora p. Wrotnowskiego, sprowadził go z Warszawy ś. p. Zyblikiewicz. Jako fachowy finansista, zmarły był siłą niepospolitą — od dawna jednak dotknięty był ciężką chorobą i nawet mało mógł w ostatniej dobie pracować. Pochodził z Galicji, ale dłuższy czas przebywał w Warszawie i tam się dobił stanowiska, do opuszczenia którego przyczyniły się także i familijne względy, czysto osobistej natury, nie nadające się do druku.

Zet.

Echa kąpielowe.

Jaremcze 9 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Urocza kolonja Jaremcze z dniem każdym zaludnia się więcej i więcej, a z połową lipca tj. z rozpoczęciem się feryj wakacyjnych będzie w pełni życia.

Wille i wszystkie możliwe do zamieszkania tylko budynki są już zamieszkałe lub też wynajęte na czas wakacyjny. A gdyby było dwa razy tyle pomieszkań ile obecnie jest, byłyby wszystkie zajęte gdyż jest na nie wielki popyt i wiele osób wraca nie znalazłszy pomieszczenia.

Z tego wnioskować można, że Jaremcze w najbliższej przyszłości zajmie jedno z pierwszych miejsc klimatycznych w Galicji.

Zaiste bo to cudowna miejscowość. Balsamiczne, żywicą przepełnione powietrze, czarujące widoki, świetne, orzeźwiające kąpiele prutowe czynią miejscowość tak miłą. Najsilniejsze wrażenie wynosi turysta będąc po raz pierwszy w Jaremczu. Widzi bowiem prawie niedostępne do niedawna z powodu utrudnionej komunikacji — w pierwiastkowej postaci cuda natury. Niebotyczne góry pokryte szpilkowemi lasami — strome brzegi strumyków z szumem po bryłach kamieni płynącce, które po większym deszczu wzmagają się do ogromnej potęgi. Tworzą kaskady pieniącej się wody, spadające ze skał z hukiem, unoszące całe pnie drzew i czynią od czasu do czasu wrażenie dalekiego wystrzału armat, spowodowane uderzeniem jednego głazu o drugi, które rozszalały żywioł z tytaniczną siłą unosi z prądem wody.

Dzikie urwiste skały zadziwiające swem ogromem i dziwnemi nieraz kształty wprowadzają w podziw. Niebotyczne żaglowe sosny w niektórych miejscach rosną tu na czystych głazach, bo oprócz bujnego mchu i przegniłych szpilek sosnowych, które kamienie pokrywają — korzeń drzewa głęboko wryć się w głazy zwalone potrzebuje, zanim dosięgnie odrobiny piaszczystej ziemi i znajdzie pożywienie dla siebie. Widziałem przez burzę zwaloną starą sosnę, której korzenie tak były o jednolity głaz wielkości stołu owite i oplątane, że zdawało się jakoby ów kamień był masztowemi linami owiązany i do osady drzewa umocowany. Imponujące wrażenie czyni wodospad Prutu, którego spienione wody z ogromną siłą spadają do przepaścistego przez naturę utworzonego w skale basenu, skąd okrążywszy po przebyciu spadu wirowe duże koło, z szumem uchodzi dalej hen, aż w doliny gdzie się rozlewa w szersze koryto i łagodnieje w biegu.

Maleje człowiek na widok tej dzikiej natury, ale też rośnie i czuje się dumnym spoglądając na cudo, że się tak wyrażę sztuki budowlanej, na owe sławne kolejowe kamienne mosty na Prucie.

Największy łuk rozpiętości bo 62 mtr. i najdłuższy znajduje się w Jaremczu a wygląda jak kolosalne rozmiarem cacko. Zda się, że każdy pojedynczy kamień na wagę był brany, by tem piękniejszą całość utworzyć.

Ludność tutejsza niechętna do pracy a tem samem uboga. Nie uregulowane są tu jeszcze całkowicie sposoby dostatecznej żywności. (Pożądanym by był w przyszłym sezonie chrześcjański handel korzenny). Braki jednakże żywnościowe zaciera i wyrównywa poniekąd — na „dziale Sokołowym“ tuż

przy sławnym moście kamiennym, a w najpiękniejszym punkcie Jaremcza położonym, świeżo otworzona restauracja i cukiernia Skrzyńskiego. Posiada ona obszerną nadzwyczaj gustownie udekorowaną salę z werandą na dole i piętrze, z których się czarujący widok roztacza na most kolejowy, Prut, strumyk Żonkę i otaczające je góry. Jestto nasze jedyne i najulubieńsze miejsce schadzek i zabaw. Zawsze bowiem smaczne potrawy i umiarkowane ceny — zjednały już teraz nowemu przedsiębiorcy dobrą sławę.

W przyszłym tygodniu danem tu będzie przedstawienie amatorskie, którego urządzeniem zajmuje się p. Dobrowolski. — Stanie tu również w przyszłym roku kaplica rz. kat. ufundowana ze składek letników i turystów. *Łegiń.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 10 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Powrót cesarza. — Samobóstwo z nędzy. — Ministrowie bułgarscy w Wiedniu. — Ślub posła Daszyńskiego. — Morderca kobiet przed sądem.

Cesarz powrócił z Ischl i przez cały tydzień będzie udzielał audjencyj i załatwiał sprawy bieżące. W dniu 12 lipca opuści Wiedeń i uda się ponownie do Ischl, ale już na dłuższy pobyt.

„Nie wszystko złoto, co się świeci“ — powiada przysłowie polskie. Można je także zastosować do dzisiejszych stosunków wiedeńskich. Na oko, stolica błyszczy od zbytku. Wspaniałe pałace, eleganckie ekwipaże, a w nich kobiety okryte brylantami. W restauracjach i kawiarniach wszystkie miejsca zajęte, a szampan leje się strumieniem. Każdy żyje i używa bo życie krótkie. Po za tym ponętnym obrazem, kryje się jednak straszna nędza, a ludzie odbierają sobie życie, aby uniknąć cierpień głodowych. Wczoraj cała rodzina złożona z matki, córki i syna, zakończyła samobójstwem ten żywot doczesny. Karolina Nissim, licząca 66 lat, od dłuższego już czasu żyła w stanie wdowieństwa. Wraz z córką i synem Karolem zajmowała dwa pokoiki przy Müllnergasse. Syn utrzymywał familję. Jako agent giełdowy, zarabiał nawet znaczne pieniądze. Przed rokiem zaczęło go prześladować nieszczęście. Wszystkie operacje nie udawały mu się i wreszcie ogłosił bankructwo. Bieda zaczęła zaglądać oknami i drzwiami. Wkońcu brakło kawałka chleba. Syn po naradzie z matką i siostrą postanowił umrzeć. Obiedwie kobiety chętnie się zgodziły dzielić jego los. Wszyscy troje opuścili mieszkanie i dotąd nie powrócili. Gdy drzwi wyważono, znaleziono list na stole, w którym Karol Nissim pisze, że wraz z matką i siostrą pozbawił się życia. Co prawda zwłok dotąd nie odszukano, ale jest prawie pewnik, że owa rodzina nieszczęśliwa już nie istnieje.

W przejeździe do Turynu zatrzymali się w Wiedniu bułgarscy ministrowie: Stoiłow i Iwanow. Zabawili tylko kilka godzin. Jadą oni na spotkanie księcia Ferdynanda i wraz z nim udadzą się do Rzymu, celem złożenia wizyty królowi Humbertowi.

W kościele św. Karola odbył się przedwczoraj ślub socjalistycznego posła Daszyńskiego z panną Marją Paszkowską, byłą artystką teatrów: krakowskiego i poznańskiego. Tylko szczupły orszak najbliższych przyjaciół asystował obrzędowi.

Przed sądem przysięgłych rozpoczął się wczoraj proces Doleżala, mordercy dwóch staruszek. Jedna z nich liczyła 73, a druga 71 lat. Ferdynand Doleżal jest młodym człowiekiem, posiadającym nawet trochę nauki. Wygląda on inteligentnie i widocznie posiada zdolności. Mógłby był zostać użytecznym członkiem społeczeństwa, lecz złe instynkty popchnęły go na drogę fałszywą, prowadzącą prosto na szubienicę. Jeżeli Hugo Schenk mordował młode dziewczyny i obdzierał je z pieniędzy, to Doleżal wybierał stare kobiety, o których wiedział, że posiadają zaoszczędzone kapitały. Jako komisjoner kawy figowej i koniaku, wciskał się do domów i zabierał znajomości z różnemi osobami. Tym sposobem poznał panią Frenzel. Zamordował ją w sposób ohydny, lecz zbrodnia nie wiele mu korzyści przyniosła. Dwa pierścionki, papierośnica, krzyżyk i kilka złr. — oto cały łup. Z wdową Marją Stöger, stoczył zażartą walkę. Silna i energiczna kobieta broniła się z wielką zaciętością i nawet silnie podrapała Doleżala. Zdobycz była większa, lecz to go właśnie zgubiło. Okradł on także swoją gospodynię Annę Pikisch, ale ta z obawy przed nim, wcale się nie skarżyła. Doleżal jest synem naczelnika warsztatów w Trebitsch. Skończył trzy klasy gimnazjalne, dalej jednak nie chciał się uczyć. Zaczął uczęszczać do szynków i obcować ze złodziejami. W 1895 r. przybył do Wiednia. Nie znalazł stałego zajęcia i dopiero po roku zaczął sprzedawać kawę i koniak. Nie wiele mu to przynosiło i chcąc poprawić swoje interesy, obrał rzemiosło mordercy. Na rozprawie wypiera się oby dwóch czynów i utrzymuje, że jest tak niewinny, jak baranek wielkanocny. W toku procesu wykryło się, że chciał także zamordować swoją ciotkę, panią Baumler. Morderca przeczy jednak wszystkiemu i powiada, że tylko złość ludzka zaprowadziła go na ławę oskarżonych. *Swój.*

Paryż, 8 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Sprawa panamska.

Sprawa panamska tylekroć już będąca powodem rozmaitych przewrotów, niesnasków i skandali, znowu wkroczyła w stadjum, w którem staje się zawsze groźną. Tym razem stronnictwa opozycyjne postanowiły jej użyć jako narzędzia swych celów i przyznać należy, że wzięły się do tego bardzo zgrabnie. Zbyt długie prowadzenie śledztwa, milczenie głuche, które po ostatnich wrzaskach całą sprawę pokryło, motywowało jak najzupełniej konieczność wybrania specjalnej komisji z łona Izby, któraby raz na zawsze położyła koniec tym brudom, niedającym się wyprać pomimo ciągłej nad nimi pracy. Komisję wybrano; według brzmienia projektu w skład jej wchodzić mieli reprezentanci wszystkich stronnictw Izby, tymczasem stało się jakoś tak, że przewodniczącym jej został radykał Vallé, a wskutek rozmaitych pomysłowych machinacyj, cały kierunek dostał się w ręce opozycji wedle z góry ułożonego planu. Rzecz jednak cała wydawała się na razie tak naturalną, że intrygi całej nie spostrzeżono — i dopiero później połapała się opinja publiczna i jej twórcy że i tym razem niestety, sprawa panamska jest tylko środkiem a nie celem, a co za tem idzie znowu nie będzie dostatecznie załatwioną i raz na zawsze rozwiązaną.

Dziwna rzecz, że kombinacje takie już nie po raz pierwszy się zdarzają. Ile razy sprawa panamska wydobywała się na światło dzienne, nie traktowano jej nigdy przedmiotowo, bezwzględnie, dla niej samej. Zawsze jedno stronnictwo usiłowało nią szachować lub nawet obalać drugie. A przytem nie mogło działać zupełnie stanowczo, coby może było rozstrzygającem, gdyż miało własne grzechy do ukrycia. Wskutek tego wywiązywała się gra podwójna: wysuwano na gwałt jedne brudy, a tuszowano z całą usilnością drugie; tok sprawy pozostawał wskutek tego w ustawicznem zawieszeniu i chwiejności.

I teraz trudno się łudzić aby cała sprawa na inną weszła drogę. Opozycja będzie się starała dokuczyć rządowi, skompromitować go nawet, jeden lub drugi skandalik więcej wyjdzie na jaw, reszta zaś pozostanie jak dawniej, — piętno hańby z narodu całego nie przeniesie się na winne jednostki, rzucając straszne światło na etyczne i moralne pojęcia kraju.

Sędzia śledczy Le Poittevin przy sposobności ponownego wygrzebania panamskiego skandalu miał dosyć dużo czasu, by dać się poznać Francji. Może ona nie wyjdzie dobrze na podjętem śledztwie, ale p. Poittevin wyjdzie na niem z pewnością najlepiej. I dosyć zręcznie i bardzo energicznie o to się stara. Rozmaite o nim krążyły już wersje, zdania zmieniały się ustawicznie. Po aresztowaniu Artona i oddaniu go w ręce p. Poittevina, zaczął on prowadzić śledztwo w sposób taki, że wszyscy mniemali iż pojawił się nowy Kato, mąż bezwzględnej sprawiedliwości, działający pod hasłem: *Pereat mundus, fiat justitia.* Ale ta posągowa postawa wkrótce się p. Poittevinowi uprzykrzyła. A może tylko sprytnym węchem karjerowicza pojął p. Poittevin, iż posągowość bardzo pięknie wydaje się na scenie, od biedy nawet podoba się w fejletonie lub powieści, — ale tak w życiu, a zwłaszcza w życiu publicznem francuskiem, daleko więcej popłaca giętkość i umiejętność szybkiego przerzucania się z jednej sytuacji w drugą. Charakter niezłomny, uczciwość nieposzlakowana mogą bez kwestji wyrobić bardzo wielki szacunek u ludzi, zapewnić po śmierci długi, pełen podniosłego nastroju fejleton pióra, dajmy na to, p. Coppéego. Ale to mało i zanadto platonicznie. Giętkość prowadzi dalej: czasem do Izby deputowanych, czasem do senatu, czasem do wysokiego urzędu politycznego. Nawet portfel ministerjalny może być jej nagrodą. P. Poittevin uznał, że jednak to drugie jest lepsze. Lawiruje teraz, że aż patrzeć przyjemnie, a jest przytem tak gładki i śliski, że nigdy go przychwycić nie można.

Gdy komisja panamska rozpoczęła swe prace, p. Poittevin zdawał naturalnie sprawozdanie z dotychczasowego śledztwa. Bardzo dziwnych rzeczy świat się od niego dowiedział. I tak naprzód p. Poittevin doszedł do przekonania, że Arton nie jest właściwie człowiekiem nieuczciwym tylko wykolejonym(!!), że p. Poittevin, żyjąc z nim w „zupełnej poufałości“ ma wielkie do niego zaufanie, że otrzymał od Artona słowo honoru(!!), iż będzie mówił tylko prawdę i nie będzie ukrywał niczego, coby sprawę wyświetlić mogło. Rzecz zdumiewająca, że podobne rzeczy mógł p. Poittevin z tak lekkiem sercem wygłaszać, i że komisja była w stanie ich słuchać. Słowa jego nie wymagają przecież komentarzy. Gdyby p. Poittevin oświadczył jeszcze, że Artona naprawdę szanuje, i że bądź co bądź jest to człowiek honorowy, możeby komisja też zdanie to przyjęła do wiadomości.

A przytem p. Poittevin wielu bardzo rzeczy zapomniał. Zdaje się, że zapomnienie to pochodzi z chęci, by inni o nim pamiętali. Może p. Poittevin ma i rację. Karjerę zrobił, o to zaś mu tylko chodziło, więc celu dopnie i w duchu śmiać się będzie z tych, co mu do tego dopomogli. Już dziś zgłosił p. Poittevin do przyszłych wyborów swą kandydaturę do Izby z departamentu Corrèze. Mówi, to zupełnie dosyć.

Były prokurator jeneralny, Quesnay de Beaurepaire, ma podobno bardzo wiele wiadomości, z których gdyby chciał skorzystać, o kwestji panamskiej możeby więcej mowy już nie było. Ale p. prokurator oświadczył, iż sumienie mówić mu nie pozwala, że tajemnica jest jego świętym obowiązkiem. *Risum teneatis!*

Tak więc ponowne śledztwo skończy się, jak dziś już przypuszczać wolno — podobnie jak poprzednie, na niczem. W mętnej wodzie jeszcze jeden człowiek coś upoluje, — i oto cały rezultat. Widać, że cały ten brud zbyt jest wielkim, by go zmyć można. Wrzód zakaził krew i zgangrenował ciało całego narodu. Bo gdyby ono było zdrowe, to operacja przyjśćby musiała do skutku, choćby ze stratą bardzo wielką. *K. W.*

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(93) przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

Oto co było w dzienniku:

„Dziś odbył się pojedynek w lasku Meudon pomiędzy generałem C., jednym z najwaleczniejszych oficerów armji włoskiej i młodym człowiekiem, znanym w świecie finansowym i dyplomatycznym, panem de P.

„Przyczyna pojedynku była podobno mało znacząca. Opowiadają, że generał, grając nieszczęśliwie, rzucił karty na stół, dodając parę słów obraźliwych dla p. P. Los padł na pistolety i ułożono się, że przeciwnicy staną o czterdzieści kroków z prawem dowolnego zbliżania się ku sobie.

„Obydwaj przeciwnicy okazali wiele zimnej krwi. Widać było po ich zachowaniu się, że nie pierwszy raz pojedynkują się.

„Stanęli na oznaczonych miejscach i oczekiwali hasła.

„W tej chwili dziesiąta wybiła na zegarze w Meudon i generał Lannes, jeden ze świadków generała C. zawołał:

„Panowie naprzód.

„Na te słowa generał C. ruszył z miejsca, a pan de P. stał nieruchomie na mecie. Generał C. uszedłszy kilkanaście kroków wymierzył i strzelił. Kula nie dosięgła przeciwnika.

„Wtedy pan de P. z zimną krwią zbliżył się o trzy kroki do przeciwnika i rzekł:

„Generale, możesz mnie jeszcze przeprosić.

„Ja przeprosić! — odpowiedział generał oburzony. — Pozwolę się wprzód zabić tysiąc razy, aniżelibym miał przepraszać szulera.

„Pan de P. wyjął zegarek.

„Generale, jest dziesiąta i minut dziesięć, jeżeli za pięć minut nie otrzymam zadośćuczynienia i to takiego, jakiego mam prawo zażądać, zastrzelę cię jak psa.

„Strzelaj więc — odpowiedział generał.

„Jego świadkowie widząc groźne niebezpieczeństwo, starali się załagodzić sprawę.

„Panie! — rzekł generał Lannes — nie strzelaj, bo przecie byłoby to proste morderstwo.

„Generale — przerwał pan de P. — zwracając się do generała Lannes, to moje prawo; powróci on do Paryża, albo umarły, albo zniesławiony.

„Panie — zawołał znowu Lannes — to co robisz nie jest godnem Francuza i...

„Dobrze! dobrze! co do tego punktu, możemy się rozmówić jutro. Teraz, niech błaga o przebaczenie, lub niech odmówi „De profundis“.

„Po tych słowach schował zegarek do kieszeni i rzekł:

„Pięć minut upłynęło... Czy jesteś pan gotów?

„Tak, łotrze — odpowiedział generał.

„W tej chwili, pan de P. strzelił i generał padł trupem, kula przeszyła mu serce.

„Pan de P. zwrócił się obojętnie do świadków:

— Czy pojedynek odbył się prawidłowo?

„Świadkowie odpowiedzieli potwierdzająco.

„A więc jedźmy na śniadanie.

„Odjechali, pozostawiając generałowi Lannes i jego towarzyszowi smutny obowiązek odwiezienia i pochowania zwłok ich nieszczęśliwego przyjaciela.

„Spotkamy się jeszcze — zawołał Lannes.

„Kiedy się panu tylko podoba — odrzekł pan de P.

„Śmierć generała C. zasmuciła wszystkich jego towarzyszy broni z armji włoskiej. Zdobył szlify pułkownika w bitwie pod Rivoli, a generała przy przejściu Tagliamento.

„Pogrzeb odbędzie się jutro punkt o jedenastej“.

— I cóż? — zapytał Bourgoin, gdy skończyłem czytanie — cóż pan na to powiesz? Oto człowiek, z którym chcesz walczyć; ma się na baczności, a pan nie posiadasz żadnego środka legalnego do stawienia mu czoła, gdyż nie masz żadnego świadka, oprócz Foucarda, który wie, że występując przeciwko niemu, samby się zgubił... Cóż więc zamyślasz uczynić?

— To moja rzecz — odpowiedziałem. — Pani de Fénestrange wie, że Mauléon zabił jej ojca; wie także, że nie może mu dowieść zbrodni, nie uda się więc na drogę sądową. Lecz ja jej wymierzę sprawiedliwość.

— Pan? — odrzekł Bourgoin. — Pomnij, że jesteś wygnańcem. Pierwszy lepszy policjant, może cię chwycić za kołnierz i oddać sądowi.

— O nic pana nie proszę, tylko abyś mi ułatwił spotkanie z tym człowiekiem.

— Tutaj będzie bardzo trudno — rzekł Bourgoin, wahając się.

— Nie chcę kompromitować ani pana, ani nikogo. Scena, jaka się rozegra pomiędzy nami, będzie gwałtowna. Gdyby zawołał o pomoc zastrzelę go...

— O! — krzyknął Bourgoin przestraszony.

— I dobrze uczyni — dodała Klelja.

— A! — zawołał znowu Bourgoin, patrząc na nas z komicznem zdziwieniem — więc pani myślisz, że dobrze zrobi.

— Z pewnością.

— Masz pani w gruncie słuszność... lecz co do wykonania.., to znowu inna kwestja... Zabić człowieka u mnie, na moich schodach, w mojem biurze, w moim salonie, cóż pan o tem myślisz?

— Myślę, że dobrze pan zrobisz, przedstawiając mi go gdzieindziej.

— Tak, lecz gdzie?

— Może u niego?

— To niemożebne, ma się na baczności i policja jest na jego rozkazy. Poznałem to po minie Fouché'go.

— Więc na ulicy?

— Niepodobna. Oprócz tego, że jest uzbrojony, na najmniejszy hałas stu policjantów z ziemi wyskoczy mu na pomoc i kto wie, coby zrobili z emigrantem, podejrzanym o spisek? A nie chciałbym mieć na sumieniu pańskiej śmierci.

— A zatem ani na ulicy, ani u pana, ani u niego. Więc gdzież?

Bourgoin zamyślił się chwilę.

— Posłuchaj mnie pan... Czy znasz jaki język cudzoziemski?

— Mówię nieźle po włosku i po niemiecku.

— Bardzo dobrze... Czy byłeś pan w jakiem mieście portowem?

— Znam doskonale Wenecją i Trjest.

— Coraz lepiej. Obywatel Talleyrand, minister spraw zagranicznych, jest bardzo łakomy na wszelkie interesa handlowe. We wszystkich wielkich spekulacjach finansowych macza rękę: w dostawach dla armji, w umundurowaniu, żywności, słowem we wszystkiem co potrzebne dla wojska. Pomówię z nim o panu, jako znającym dokładnie Włochy i Illirję. Z pewnością zażąda, abym pana przyprowadził. Postaram się o zaproszenie na przyszły bal. Tam z pewnością spotkasz Mauléona. Gdy się dostaniesz do sali balowej, twoją już rzeczą będzie wyszukać go i rozmówić się. Nie życzę sobie być tam obecnym, gdyż widzi pan, jestem ojcem rodziny, a zresztą pani de Fénestrange ma we mnie jedynego przyjaciela.

Śmiałem się w duchu z wywodów zacnego człowieka, chcącego uniknąć niebezpieczeństwa, lecz dość robił dla mnie, stawiając mnie oko w oko z Mauléonem. Więcej nie potrzebowałem.

Podziękowałem mu serdecznie; pożegnałem się z Klelją i poszedłem szukać mieszkania na ulicy Saint-André des Arts, w hotelu, którego adres wskazał mi Bourgoin.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Wiadomości kościelne. Archidjecezja lwowska obrz. łać.: Święcenie presbiteratu z rąk ks. Arcybiskupa otrzymali d. 4 b. m., następujący alumni: Bodarski Józef, Bożyński Władysław, Bryczkowski Mieczysław, Chwojka Dominik, Czwaczka Antoni, Dziedzic Wojciech, Gutwiński Kazimierz, Joniec Antoni, Krzyżanowski Józef, Kulczycki Franciszek, Mikrut Leopold, Piwiński Jan, Sączyński Antoni, Scherff Zygmunt, Siatecki Tadeusz, Sokołowski Mateusz, Sulatycki Paweł, Trzebicki Gabrjel, Wałęga Stanisław, Wawszczak Józef, Wierzbicki Franciszek, Wolańczuk Władysław. Z zakonu Bernardynów: Gabrjel Patyk, Innocenty Kominek. Z zakonu OO. Dominikanów: Dominik Krzanowicz, Alwary Komorek.

Konkursy. Ogłoszony jest konkurs na stypendjum fryburskie im. książąt Czartoryskich w kwocie 1200 franków, płatnych w ratach miesięcznych. O stypendjum to mogą się ubiegać uczniowie uniwersytetów krajowych, poświęcający się naukom filologicznym lub historycznym. — Kandydaci mają wnieść podania pod adresem niżej wskazanym, najpóźniej do dnia 10 sierpnia r. b. Do podania należy załączyć świadectwa dotychczasowych studjów i egzaminów uniwersyteckich (*colloquia*). We Fryburgu szwajcarskim d. 8 lipca 1897 r. Prof. dr *Kallenbach*. Adres: La Chassotte, Fribourg (Suisse).

Jan Matejko.

Epoka lat dalszych do końca życia artysty z dziennika, prowadzonego w ciągu lat siedmnastu

przez

Marjana Gorzkowskiego.

(Ciąg dalszy).

Z tego wynika, że wszystkie dzisiejsze o nim różnych piszących autorów uwagi, rozumowania, dowody, że mógł on naśladować kogoś obcego, są z gruntu mylne, nie mają żadnej podstawy. Matejko nie był naśladowniczym, nie czerpał wzoru z obcych artystów ani w swym korylorycie obrazu, ani w układzie osób, ani w wyrazach twarzy, a jak był bardzo dalekim od tego, trzeba posłuchać jego własnego o sobie samym zdania, które najwierniej i najprawdziwiej nam go pokaże. W liście swoim z roku 1859 do „kochanego Stasia“ z Monachjum pod Nr. 8 pisanym, a więc w czasie, kiedy już dużo tam widział różnych arcydzieł sztuki, Matejko między innemi o sobie tak się wyraża: „nie „wstąpię do oddziału kompozycyjnego w tej aka„demji w Monachjum z obawy, aby coś nie „zarwać z obczyzny“.

Ta ostatnia uwaga naprowadza na pewnik, aż nadto dziś zrozumiały, jak bał się Matejko tego mimowolnego naśladownictwa i tego kosmopolitycznego wpływu, którym się zwykle nasi zagranicą artyści przejmują; pragnął więc on utrzymać w swej duszy nieustającą spójnię z swym krajem, czuć go, zawsze rozumieć i zawsze widzieć; — pragnął tyloletnie, mozolne, badawcze studja swoje nad własnym krajem nietykalnie przechować; a polską, narodową cechę malarstwa utrzymać w sobie i z nią powrócić do kraju. Wprawdzie wspomina dalej, że mu podobał się tamże Delaroche, lecz to się odnosi do historycznego w malarstwie kierunku, który pierwszy raz dostrzegł, a o którym marzył.

Zresztą cóż w tem dziwnego, że przypadkowo, bezwiednie, w jakimś obrazie Matejki znajdzie się nawet jakaś osoba, która w swych ruchach ma podobieństwo do jakiejś innej w cudzym obrazie? Ludzie w ustroju, w anatomicznej budowie ciała jednakie miewają ruchy, a podobieństwo twarzy lub malowania obrazu może się zdarzyć bezwiednie. Wszakże dziś patrząc na portret rodziny, który Matejko w roku 1853 malował, wszyscy jednogłośnie stwierdzają, że malowanie portretu tak przypomina Holbejna, jak żaden inny, że to jest Holbejn prawdziwy, a jednak Matejko, malując ten obraz, był młodym chłopcem, a o tym Holbejnie jeszcze wówczas nawet nie słyszał. Gdyby Matejko tenże sam portret rodziny był namalował po powrocie z zagranicy, toby z pewnością każdy potwierdził, dowodził, a możeby nawet przysięgał, że naśladował Holbejna!?

Nie znał Matejki, kto, mając z nim czasem jakieś poufne rozmowy, lub interesy, przypuszczał, że go już zbadał; prawda, że w każdej chwili, w każdym wypadku, był on szlachetnym, pociągającym, miał dar niezwykły jednania ludzi; lecz umysł jego z natury swojej chociaż był szczery, bardzo poważny, to jednak trzymał go w karbach jego rozsądek; bardzo on chłodne lubił zachować usposobienie. — Nie miał on nigdy w ludziach ufności, nie zbyt im wierzył; w rozmowach z niemi umiał zgadnąć, lub się domyśleć, jak, z kim i o czem, lub kiedy mówić? Nie był on nigdy w rozmowach swoich fałszywy; jego otwartość miewała jednak zawsze granice i tyle naturalnego instynktu, iż wiedział, do jakich kresów rozmowa jego mogła dosięgać, co trzeba skrócić, a co w mocniejszym wyrazić tonie, kiedy co urwać w opowiadaniu; to wszystko jednak płynęło z tej naturalnej, zawsze niewinnej prostoty serca, które choć było bardzo szlachetne, wiedziało jednak, jak się ma komu otworzyć, lub zamknąć.

Z tego powodu nikt głębi duszy jego nigdy gruntownie nie zbadał, bo sam Matejko z warunków ducha swego i ze swej natury był niezbadany. W młodości swojej był on, jak mówią, bardzo otwarty, wylany, szczery dla kogoś, którego lubił — lecz zetknąwszy się później ze światem, z ludźmi, bardo był zawsze ostrożny.

Wracając jednak do rzeczy, Matejko w tymże 1861 roku w jesieni, chorował w Krakowie na kaszel i ból gardła, a donosząc w liście do kochanego Stasia bardzo zabawnie i humorystycznie o tem wspomina. „Kaszel niepokojący osobę moją, na „który dzieci Eskulapa wynaleźli nowy sposób u„skromienia, w dość łagodnem obejściu się z pa„cjentem: przytrzymuje się język jakimś kawał„kiem deski, następnie wsuwa się w gardło rodzaj „drąga, używanego do czyszczenia armat, (ze szczo„tką na końcu) umaczany w zupie, na wspomnie„nie której, cała kolera i melancholja umykają „w wielki palec u nóg, a którą dziś zowią nie„dokwasem srebra — co jak uważasz, wspo„minając na Rimiją*), dość zabójczy i dostateczny „środek, aby wygonić ów nieszczęsny kaszel z mo„jej szanownej fizjonomji!“

Artysta nasz więc, pomimo bólu gardła był w owym czasie w żartobliwym nastroju, a podobne usposobienia zdarzały mu się często i w innych okolicznościach; gdy bowiem szedł wówczas czasem z towarzyszami, w odwiedziny do kogo, a gospodarza domu nie zastał, to zamiast wizytowego biletu, brał papier, rysował na nim twarze tych osób, które z nim przychodziły i taki bilet gospodarzowi domu zostawiał. Mógł więc na razie, na poczekaniu i podobizny twarzy rysować.

Wymienione dotąd wszystkie w tym roku olejne obrazy, były malowane we własnym domu, w tym niskim, źle oświetlonym, małym pokoju, którego opis był już uprzednio. W domu jednak rodzinnym przy ulicy św. Florjana, artysta nie mieszkał w tym roku dłużej; owa „latarnia w sieni“ wspomniana w listach, pod którą można było łeb rozbić, a przedewszystkiem okropne niewygody, zmuszały go do wyniesienia się całkiem już z domu. Po śmierci ojca dom cały odziedziczyła liczna rodzina, a zarząd domu najstarszemu z braci był powierzony; zdaje się więc, że z powodu także zapewne jakichś jak zwykle bywa nieporozumień, artysta nasz opuścił już w tymże roku dom własny i przeniósł się do wynajętego osobno pokoju, w domu kupca Fischera „pod konikiem“ w głównym Rynku, gdzie mieszkał i tamże malował pół roku.

Pierwszy więc to raz w życiu, Matejko przeniósł się z rodzinnego domu do cudzego w Krakowie mieszkania. Nie był jednak ten nowy i wynajęty pokoik lepszy od tego, który miał dawniej u siebie: nie wielki, źle oświecony, bez żadnych wygód, tak dla malarza koniecznych, mógłby być raczej wystarczający dla ubogiego studenta, lecz dla artysty do malowania obrazów, on był okropny!

W tej nowej skromnej siedzibie spotkały zaraz Matejkę różne kłopoty: wydatki rosły, a zarobione w tych czasach za obraz pieniądze, gdzieś się rozeszły. Ale gdzież one poszły? był skąpy, bardzo oszczędny dla siebie, więc się rozeszły albo na dobre cele, albo na pomoc rodzinie. Nie miał więc teraz pieniędzy, do tego stopnia, że nietylko reńskich, lecz nawet centów zabrakło. W dawnych latach gdy był uczniem jeszcze, dokuczały mu również potrzeby życia, lecz w Krakowie w tym grodzie dobroczynności, każdy młodzieniec uczeń, zawsze miał jakiś ratunek, choćby czasowy. Z dawniejszych wieków, były w tym grodzie fundusze, jak księdza Borka, lub fundusz kapitulny, z których młodzież, chociaż nie wielkie, lecz zawsze pewne otrzymywała wsparcia pieniężne; z nich więc uprzednio czerpał dość często pomoce i nasz artysta; lecz teraz nie będąc uczniem nie miał już prawa do tego, a zresztą jużby dziś nawet nie poszedł po to! Z tego też braku pieniędzy, gdy w owym roku 1861, jeden z jego ówczesnych kolegów, młody Cynk, miał zamówienie od kogoś, aby na blasze, szyld namalował orła polskiego, za 5 guldenów, to go Matejko, w tymże pokoju w domu Fischera, poprosił, aby to zamówienie jemu odstąpił.

Wziąwszy się zaraz do tejże pracy, Matejko tak już pod wieczór wykończył i wymalował na blasze polskiego orła za 5 guldenów, że można go było zaraz odesłać na szyld domu, do miasta Krynicy. W owym bowiem czasie zaczęto domy w Krynicy znaczyć szyldami dla wygody kąpielowych gości, którzy w letnich miesiącach, tam się zjeżdżali. Orzeł więc z Jagiellońskiej epoki, na pąsowem tle, przez Matejkę za pięć guldenów wymalowany, bardzo wspaniale wyglądał. Poszedł on wnet do Krynicy na drzwi do domu z ulicy, ale nikt o tem nie wiedział kto go malował? Czy jest on jeszcze w Krynicy? warto się o tem dowiedzieć! (C. d. n.).

Pomysł do komedji.

NOWELA

przez A. Zappera.

Dobre czasy, nowa komedja Maxa, święciła istotny tryumf. Oklaskiwano i autora i aktorów, chwalono sztukę, znoszono wieńce i wieńczono sławę w stylu nowoczesnym.

Ale w teatrze wśród tysiąca zadowolonych, siedział jeden — smutny, bardzo smutny. Siedział w ostatnim rzędzie krzeseł. Odziany mniej niż ubogo, o twarzy bardziej niż wynędzniałej. Zda się rzucać na scenę, gdy na niej ukazuje się autor, gromy przekleństw i złorzeczeń... W międzyakcie idzie na foyer. Tu arystarchowie krytyki unoszą się nad znakomitym pomysłem, nad humorem sztuki, nad przenikającym ją sarkazmem, a przedewszystkiem nad oryginalnością obserwacji.

*) Co znaczy Rimia, nie mogłem się od nikogo z rodziny dowiedzieć.

— Nie, ten banalny Max, chyba w śnie hipnotycznym mógł napisać coś równie dobrego. Wszak jego dotychczasowe sztuczydła, to przelewanie francuskiego likieru do niemieckich kieliszków, czyli pożyczki bezzwrotne u Muzy galijskiej.

— Ale to, to jest prawie arcydziełem. Jakie pyszne charaktery, ile koncepcji w bajce, a jaki szklisty djalog!

— A histrjoni rozzuchwalili się w grze tej wybornej satyry! Ten gruby Karp to prawi szyderstwa hejnowskie, a mała Ruta — to kwili mussetowskimi zwrotami...

Takich rozmówek słuchał w osłupieniu ten biedny człowieczek, a na domiar uszu jego doszła następująca charakterystyczna opowieść, dowodząca dobrego serca pana Pawła, komedjopisarza, krytyka, historyka i finansowo-arystokratycznego totumfackiego w jednej osobie:

— Nie miałem konceptu, a pełne szuflady listów zawierały błagalne prośby dyrektorów o sztuki. Po prostu wyrzucałem za drzwi...

— Prośby czy dyrektorów?

— I jedne i drugich. Ale jeden uczepił się nóg moich i bijąc się w piersi, przysiągł, że życie sobie odbierze, jeżeli nie przyrzeknę mu sztuki na początek sezonu. A był to już sierpień, początek sezonu polowań, a książę Gustaw wziął dawno słowo honoru, że przybędę doń na polowanie na lisa. Jak tu pogodzić dawne zobowiązanie z nowem, o które ten truteń dyrektor modlił się gorąco?

— Idź precz, zobaczę — odpowiadam natrętowi. — A ten w słowach moich dojrzawszy cień nadziei, rozweselił się jak dziecię. Ujęły mnie te szczere objawy wdzięczności i postanowiłem wesprzeć biedaka. Posyłam tedy po Maxa.

— Słuchaj, napisz komedję, a ja dodam jej poloru, okraszę humorem, dam moją etykietę. Zarobisz parę groszy i pozwalam ci mówić. że dopuściłem cię do zaszczytu mego współpracownictwa.

— Mam właśnie pomysł — zwierza mi się uradowany chłopiec — za dni parę służę notatkami.

I co powiecie? Sztukę upstrzyłem jako tako, zmieniłem sytuacje, sceny przestawiłem, uszlachetniłem bohatera (dodawszy mu „von“ przed nazwiskiem) i dałem dyrektorowi sztukę... oczywiście pod moją firmą. Sztuka wprawdzie miała powodzenie, ale gdy nazajutrz ten pedant Król znalazł w temacie intrygi podobieństwo do Labiche'a, przewertowałem 30 tomów jego prac i — cóż uwierzycie? — znalazłem sztukę kubek w kubek podobną do pomysłu Maxa. Ten gałgan podszedł mnie, sprzedawszy obcy towar za swój...

— A ty mu się odwzajemniłeś — uważa ktoś z boku — podchodząc z kolei dyrektora. Jedno za drugie...

Max przecież głośną tą aferą skompromitowany, dziś rehabilituje się za wszystkie grzechy. Taka wyborna sztuka! Tak oryginalna! Tyle swojskości w typach i zabarwieniu tła i ludzi...

A tego wszystkiego słuchał biedny człowiek i jego fioletowa twarz na przemiany czerniała i bladła, zalewała się krwią i drżała w zielonym uścisku febry...

Dzwonek zwiastuje początek aktu drugiego. Wszyscy biegną na miejsca, aby nie stracić pierwszych słów aktu.

Akt drugi, a po nim trzeci i czwarty podnosi wrażenie pierwszego. Oklask jest tylko widomym objawem zadowolenia, bo z piersi każdego słuchacza faluje gorące współczucie dla twórczości, która poruszyć umiała umysły i sprowadzić żywsze tempo serc bicia.

Po sztuce wieńczą autora. Max blady ze wzruszenia wędruje do rampy w towarzystwie dyrektora i najładniejszej z aktorek. Umiał ze zręcznością żonglera chwytać kwiaty w powietrzu, a z pozą amanta z baletu przyciskać je do serca. Sala wrzała, autor się wzruszał, dyrektor go całował i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie blady człowieczek, ten z ostatniego rzędu krzeseł, który w antrakcie podsłuchiwał zachwytów krytyki.

Mocując się z cerberem u furty, prowadzącej na scenę, wpadł tam wreszcie i chciał rzucić się na upojonego szczęściem autora.

— To warjat! — krzyczy wzburzony Max — wyrzućcie go, wyrzućcie zaraz.

Służba wykonała polecenie, poparte krzykliwą aprobatą dyrektora i jeszcze krzykliwszą kontrasygnacją reżysera. Człowiek znalazł się na kurytarzu.

— Któż to taki? — zapytywano się wzajemnie na scenie.

— To przepisywacz ról, taki pan, co pisze głupie wiersze i wdaje się z inspicjentem i maszynistami w mądre rozprawy o Molierze i Beaumarchais'ie.

* *
*

Ale biedny człowieczek nie ochłonął na ulicy ciemnej. Nie bolały go razy stróżów teatralnych, ale ta, głęboko, w samo serce zadana krwawa i jątrząca się rana. Paliło go i bolało powodzenie „Dobrych czasów“. Ten biedny autor — boć poco dłużej ukrywać to przed czytelnikiem? — doznawał wrażeń ojca, któremu dziecko ukradli, za swoje podali, a przy doczesnem powodzeniu o rodzicu zapomnieć kazali.

Bo p. Grzegorz Busch miał iskrę bożą w sercu. Gdy wypędzono go z uniwersytetu za zbyt gorące inwokacje do młodzieży, zaczął pisać i — pić. Jedno i drugie robił, jak mówił, dla rozgrzania się. Zimno mroziło mu ciało, ale nie mroziło serca. Ręce grabiały i palce się kurczyły, ale imały się zuchwale pióra.

Pijaczyny nikt nie brał na serjo, rękopisów jego nie czytano w redakcjach, egzemplarze sztuk powracały od dyrektorów nietknięte. Dawano mu tylko przepisywać sztuki i role, bo pisał ładnie i prędko. Max, nader płodny, nawet wówczas, gdy nie przepisywał Labiche'a, dawał mu także zajęcie.

Pewnego razu Busch przyniósł autorowi razem z zeszytem jego sztuki manuskrypt własnej.

— Zrób mi pan łaskę, nie zapłać mi za przepisanie, tylko w honorarjum przeczytaj mą sztukę i zaproteguj ją do teatru. — Max lubił operacje finansowe, taka więc kombinacja trafiła mu do umysłu.

— Dobrze, młodzieńcze, przyjdź jutro, powiem ci co myślę o sztuce.

Nazajutrz Maxa w domu nie było, trzeciego dnia spał, czwartego wybierał się do znajomego księcia Gustawa, aby dowiedzieć się od niego, na jakim punkcie drwiono w książęcym salonie z jego przyjaciela Pawła, piątego był nie zdrów, a szóstego oświadczył Buschowi. że rękopisu jeszcze nie czytał. Dopiero po dwóch tygodniach rzekł doń na wstępie:

— Dobrze, że pana widzę. Sztuka pańska: „Z pochmurnych horyzontów“ jest bardzo pretensjonalna, bardzo dzika w pomyśle, bardzo roztargana w charakterach i bardzo niepoprawna w dykcji. Ale mam dla pana życzliwość i sztukę przerobiłem. Może się jako tako wyda, ale niechaj to pana nie rozzuchwala. Ucz się, pracuj, bywaj w teatrze na moich sztukach i przypatruj się jak się pisze komedje. A teraz, młodzieńcze, chcę litość dla ciebie posunąć dalej jeszcze. Oto 100 marek. Nie jest to honorarjum za bardzo zły rękopis, ale zachęta do pracy.

* *
*

Busch był uradowany 100 markami do tego stopnia. że zapomniał prosić o zwrot rękopisu, ale za to śledził na afiszu sztuki Maxa i na pierwszą z nich pobiegł do teatru. Widzieliśmy go na premjerze. W pierwszych słowach sztuki poznał dźwięki własnego języka. Co się w nim działo — zrozumieć może tylko ten, którym okrutne aspiracje wyrównywają ogromowi upokorzeń i zawodów, doznanych za dążenie do celu...

Sztuka, oprócz zmienionego tytułu, była słowo w słowo przepisaną z jego rękopisu.

Busch nie wiedział co wpierw począć... czy podejść pod drzwi mieszkania Maxa i brutalnie rozprawić się ze złodziejem, czy też szukać sprawiedliwości opinji. Ten młody pijaczyna, ten oryginalny obserwator życia, wierzył jeszcze w opinję. Krawiec doradzał mu skargę do cyrkułu, a pani majstrowa. poczciwa mieszczka, tłómaczyła, że papier to rzecz nie taka znowu droga, aby o kradzież kilkunastu arkuszy skarżyć przywłaszczyciela. Lepiej zapomnieć o takiej niekosztownej stracie.

Ale wiara w opinję zwyciężyła. Zziębniętymi palcami porozpisywał listy do redakcyj. Nazajutrz roznióśł je osobiście. Ale tam, w przybytkach publicznej sprawiedliwości, młodzież reporterska pisała już do „wiadomości bieżących“ sensacyjne „referaty“ pod efektownymi tytułami: „Manija autorska“, „Przerwany tryumf“ i „Szaleniec w teatrze“. Wszystkie te artykuły dotyczyły Buscha, a raczej wczorajszego z nim wypadku.

Max nie próżnował, obszedł wszystkich kolegów, skarżył się na furjacką napaść pijaka i przygotował „opinję“ do odpowiedniego sądu w trybunale, przed którym staje: zasłużony autor z jednej, a pijany kopista z drugiej strony.

Dwuznaczne powitania, śmiechy „młodzieży“ reporterskiej, a potem drwinki prasy „poważnej“ i humorystycznej przekonały Buscha, że zbyt zuchwale sięgnął po „koleżeńską“ sprawiedliwość.

— Sam ją sobie wymierzysz — szeptał mu złośliwie głos nieżyczliwy, mieszczący się na samem dnie jego duszy.

I oto zabrał się do wymiaru. Napił się dużo, bardzo dużo absyntu, zastawił ostatnią kapotę i w zabarwionej kolorowemi łatami kamizelce przybył pod dom Maxa. Na drzwiach przylepił kartę z napisem: „Tu mieszka złodziej!“

Służący autora spostrzegł tę manipulację wymierzania wyroku, zawołał policjanta i na gorącym uczynku schwytano przestępcę.

— Czy żądasz pan protokółu? — zapytała policja nadchodzącego na zgiełk Maxa. Służy panu prawo domagania się kary za potwarz.

— Ależ od warjata nie mogę żądać kary! — szlachetnie oburzył się znakomity literat — weźcie go pod straż i odstawcie do domu warjatów.

Tego wieczora Grzegorz Busch, niewiadomego zajęcia, kawaler, lat 24, dotknięty cierpieniem umysłowem, został odwieziony w ubraniu więziennem do szpitala dla obłąkanych pod miastem.

Szczegół ten dodał rozgłosu i tak już silnie reklamowanej sztuce: „Dobre czasy“.

ŚMIECH.

Wyszła niedawno we Włoszech książka, napisana przez E. Manciniego „O śmiechu“. W części pierwszej autor powiada nam, że śmiechem nazywamy szereg skurczeń twarzy i przepony brzusznej, a niekiedy, jeżeli śmiech jest silnym — całego nawet ciała; następnie zajmuje się analizą różnych jego rodzajów od lekkiego uśmiechu, wywołanego działaniem niektórych zaledwie muskułów wargowych, aż do ataku histerycznego, kiedy śmiech w spazmy przechodzi: słowem rozpatruje śmiech z punktu psycho-fizjologji.

Część druga posiada znaczenie ogólniejsze, bo w niej zajmuje się Mancini rolą społeczną, którą śmiech odgrywa i jest przeto bez porównania ciekawszą.

Otóż w starożytności głębokiej śmiech w myśl słynnego zdania Hipokratesa: *in omni morbo laetari bonum*, stanowił metodę leczniczą. W XVII stuleciu lekarz włoski Guy Patin, większości swych chorych nerwowych zalecał przedstawienia znakomitego podówczas klowna, czy też pajaca neapolitańskiego, Tiburie Fiorelli. Ten ostatni, pomimo swego dowcipu, rozśmieszającego do łez publiczność, był sam opochondrykiem i pewnego razu udał się po poradę do Patin'a.

— Idź pan na przedstawienie Fiorelli'ego — mówi mu lekarz.

— Przecież ja sam jestem Fiorellim — odpowiedział nieszczęsny pacjent.

— Ha, w takim więc razie jesteś pan podobny do kubka z gorzkim napojem, pokrytego z wierzchu cienką warstwą miodu. Dowcipy pańskie rodzą się ze smutku, ale mówisz ich tak wesoło, że zmuszasz nas do śmiechu.

Historja pamięta parę wypadków uratowania życia przez śmiech. Według świadectwa Pechlin'a, pewien młodzieniec, ranny, skazany był już na śmierć przez lekarzy, lecz zobaczywszy jakąś scenę komiczną, roześmiał się gwałtownie i to go uratowało, bo śmiech spowodował krwotok, w danym wypadku — zbawienny.

Erazm z Rotterdamu tym samym sposobem wyleczył się z wrzodu w piersiach. Ale, chociaż śmiech i radość leczą, kiedy niekiedy jednak bywają również przyczyną śmierci. Polikrates np. umarł, wzruszony oznakami wdzięczności mieszkańców Naksos, a Dyogenesa zabiła uciecha, że trzej jego synowie zostali zwycięzcami na igrzyskach olimpijskich. Zeuksides — według podania — umarł od śmiechu, patrząc na komiczną twarz jakiejś staruszki; przyczyną śmierci papieża Leona X-go była radość, spowodowana wypędzeniem Francuzów z Medjolanu.

Śmiech nie zawsze bywa oznaką uciechy lub wesołego usposobienia; dość często jest on uzewnętrznieniem cierpienia, lub zdenerwowania. Lange opowiada o pewnym młodzieńcu, który śmiał się bezustannie, gdy mu robiono bolesną nadzwyczaj operację, mianowicie: przypalano lapisem wrzody na języku. Anna Boleyn, nieszczęsna żona króla Henryka VIII-go, kładąc głowę na pniu, zapytała kata, czy zna dobrze swój fach, a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, roześmiała się konwulsyjnie.

Śmiech można wywołać sztucznie za pomocą różnych środków drażniących, np. łechtania lub też oddychania „gazem rozweselającym“, wynalezionym w r. 1799 przez znakomitego chemika Dery'ego. Gaz ten, jedno z połączeń tlenu z azotem, początkowo wywołuje uczucie błogości i zadowolenia, lecz następnie uczucia te zaostrzają się, myśli wirują w mózgu z błyskawiczną szybkością i wreszcie następują konwulsje i omdlenia. Przez pewien czas gaz ów był bardzo rozpowszechniony, wszyscy pragnęli pod jego wpływem zapomnieć o swej niedoli i troskach. Wkrótce jednak okazało się, że częste używanie gazu rozweselającego powoduje warjactwo, a nawet śmierć, więc zabroniono go sprzedawać i obecnie stosuje się on tylko w medycynie, zwłaszcza w dentystyce, w celu wywołania odurzeń słabych i prędko mijających. Takie same skutki wywołuje haszysz i ekstrakt z *Cannabis indica*.

Niektóre z tych środków pobudzają nie do śmiechu rzeczywistego, lecz do skurczeń muskułów twarzowych, przypominających nieco śmiech. Śmiech złośliwy, wywołany chęcią dokuczenia, lub uciechą z cudzego nieszczęścia, nazywamy sardonicznym. Pochodzenie owej nazwy nie jest dostatecznie wyjaśnionem.

Według jednej wersji trzeba go poszukiwać w legendzie kreteńskiej o Talosie, człowieku bronzowym, podarowanym Minosowi, czy też Europie przez Jowisza, by strzegł Krety. Talos — co dnia po trzykroć wyspę obchodził, chwytał cudzoziemców wylądowywujących i dusił ich w swym bronzowym uścisku, śmiejąc się złośliwie. A ponieważ przybyszami byli przeważnie Sardowie, więc stąd śmiech sardoniczny.

Drugie podanie mowi, iż nazwa ta powstała od starożytnego obyczaju sardyńskiego, polegającego na paleniu starców i niewolników, przyczem twarze ofiar wykrzywiały się konwulsyjnie, przypominając śmiech.

Trzecia i ostatnia wersja również łączy śmiech sardoniczny z Sardynją, opowiadając, iż mieszkańcy wyspy czuli jakiś gatunek trawy, który do śmiechu nerwowego pobudzał.

Jak wiadomo powszechnie, lekkie łechtanie stóp, dłoni, pach, oraz niektórych innych części ciała, może wywołać śmiech, któremu początkowo towarzyszy dość przyjemne uczucie, lecz który następnie sprowadza męki szalone i wreszcie śmierć.

Okrutny Simon de Montfort, wódz pochodu krzyżowego na Albigensów (wiek XIII), robił z łechtania — torturę.

W XVI stuleciu w Czechach, podczas prześladowań „Braci morawskich", łechtanie stanowiło straszną karę; niewolników przywiązywano do słupa i wpuszczano im w nos maleńką, przykrywając dziurki skorupą od orzecha, by nie uciekła; muszka drażniąc nos, początkowo sprowadzała śmiech, następnie ciężkie męczarnie.

Monografia Mancini'ego obfituje w wiele ustępów ciekawych. Zbadał on np. skłonności do śmiechu według narodowości, wieku, płci i rozwoju umysłowego. Najchętniej i najczęściej śmieją się dzieci, poczynając od 4-go miesiąca życia (nawet w sześć tygodni po urodzeniu zaczynają się już one uśmiechać). Kobiety śmieją się częściej od mężczyzn, narody dzikie od cywilizowanych.

Co prawda, ostatnie twierdzenie Mancini'ego wydaje się trochę naciągniętem, jeżeli wziąć pod uwagę indjan amerykańskich lub narody wschodu.

Wykształcenie zmniejsza skłonności do śmiechu. My nie umiemy już śmiać się tak np., jak się śmiali bohaterowie Homera. Gdyby jednak tak było, gdyby miał rację Comte, który przypuszczał, że wszelkie wzruszenia są tylko chorobami duszy i że można je leczyć, to musiałby wreszcie nadejść czas taki, że nikt w Europie nie śmiałby się, jeśli tylko klimat i warunki miejscowe nie będą zrównoważały wpływów wychowania. Narody skandynawskie ponure są i milczące, jak przyroda północna — południowcy europejscy — mimo swego wysokiego rozwoju, śmieją się i weselą, jak za dawnych czasów.

W końcu swej pracy wyraża Mancini nadzieję, że optymizm Demokryta, będzie zawsze przezwyciężał pesymizm heraklitowski, gdyż bardziej odpowiada naturze ludzkiej. „Radość bliźnich jest radością naszą" — powiada Renan — i ona upiększa życie człowieka szlachetnego. Dzień, który rozpoczniemy i zakończymy śmiechem, zawsze będziemy uważali za dobrze spędzony.

KRONIKA.

Kraków dnia 11 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, niedziela, Jana z Dukli, Norberta i Pelagji, panny męczennicy.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) oraz na wszelkie ptactwo wodne i błotne wogólności.

Ochraniać należy: Słonki, łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające, borsuki i lisy; kury, głuszce i cietrzewie, jarząbki, bażanty i kuropatwy, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lipcu łowić wolno: wszelkie ryby wogólności oraz raka (samca).

Ochraniać należy jedynie raka (samicę).

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 46, zachód przypada o godzinie 7 minut 45, długość dnia godzin 15 minut 59.

Uwag nie ma w dzisiejszym numerze z powodu, iż *Audax* wyjechał na kilka dni za urlopem. Wynagrodzi to zapewne czytelnikom w przyszłym tygodniu.

JE. książę biskup ks. Puzyna od tygodnia zamieszkał w klasztorze OO. Kamedułów na Bielanach. Dziś przypadają imieniny Najprzewielebniejszego Arcypasterza, jako w dzień św. Jana z Dukli. Z tej okazji liczne grono osób duchownych i świeckich w miejsce osobistych powinszowań, składało w pałacu książęco-biskupim swoje podpisy na ozdobnym arkuszu, wyrażającym gratulacje i życzenia.

Osobiste. Radca Rządu i dyrektor policji dr. Korotkiewicz wyjechał dziś na sześcio-tygodniowy urlop.

*** Sekcja I.** ekonomiczna Rady miejskiej, na posiedzeniu w dniu 9-ym b. m. obok załatwienia kilku drobniejszych spraw, uchwaliła przedstawić Radzie Miasta plan regulacji ulicy Krakowskiej przez nabycie w tym celu realności Gehorsamów. Wreszcie przyjęła Sekcja do wiadomości referat Sekcji prawniczej, w sprawie przyjęcia tramwaju elektrycznego po pewnym przeciągu czasu na rzecz gminy.

W tej ostatniej sprawie odbędzie się we wtorek posiedzenie Rady miejskiej z charakterem poufnym, a więc przy zamkniętych drzwiach.

Z Akademji Umiejętności. W poniedziałek 12-go b. m. o godzinie 6 ej wieczorem, odbędzie się posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego z następującym porządkiem dziennym: Czł. O. Balzer: „Sprawa następstwa po Kazimierzu Wielkim. Czł. Abraham: „Program dalszych poszukiwań w Watykanie". Poczem odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

*** Wydział Rady powiatowej krakowskiej** odbył posiedzenie pod przewodnictwem prezesa p. dra Franciszka Paszkowskiego. Wydział zajmował się sprawą zabudowania gruntów za rogatką Warszawską, rozparcelowanych przez p. Morgensterna, na których stanęło 15 realności, bez żadnego planu regulacyjnego, przy ulicy nader wąskiej, zupełnie nieurządzonej, niemającej ścieków, bruku, ani kanałów. Ulica ta zresztą jest tak założoną, że urządzenie kanałów jest tam prawie niepodobieństwem. Zabudowanie dalsze w takich warunkach grozi najgorszemi następstwami zdrowotnemi dla zamieszkałej tam ludności. Wydział Rady powiatowej doprowadził do tego, że na miejsce zjechała komisja z przybraniem fizyka powiatowego, a rezultat jej badań był wczoraj przedmiotem obrad Wydziału powiatowego. Wydział w porozumieniu ze stronami interesowanemi postanowił na ich koszt zająć się sporządzeniem planu niwelacyjnego i urządzeniem ulicy, celem przejęcia jej następnie na fundusz publiczny. Wydział wydał swojego czasu ostrzeżenia, ażeby nabywający grunta nie budowali domów, dopóki odpowiedni plan regulacyjny przez parcelującego nie zostanie przeprowadzony.

Oprócz tego Wydział zatwierdził pomniejsze roboty około dróg i mostów w powiecie przedsięwziąć się mające.

*** Prawo publiczności.** *Nowa Reforma* podaje następujący telegram: Cieszyn 10 lipca Ministerstwo wyznań i oświaty odmówiło tutejszemu prywatnemu gimnazjum polskiemu prawa publiczności. Powodem tej odmowy mają być względy polityczney natury, których jednak minister baron Gautsch bliżej nie określa.

Od naszego korespondenta potwierdzenia tej wiadomości nie mamy.

*** Teatr letni.** Wczoraj wznowiona przez teatr letni wesoła operetka „Córka pani Angot" zbyt dobrze jest znana krakowianom, abyśmy treść jej mieli przypominać. Wystarczy skoro stwierdzimy, że libretto, chwilami zalatujące myszką, dzięki żywej, zwłaszcza w ansamblach interpretacji artystów teatru letniego, słuchane było wczoraj wcale ciekawie i wcale przyjemnie, zwłaszcza, że je zdobi muzyka bardzo melodyjna i z niezwykłem zacięciem napisana. Wykonanie ogólnie było dobre. Małe mankamenty w solowych partjach znikną zapewne, gdy zniknie... trema, właściwa artystom przy premjerach i wznowieniach. Bohaterkami wieczoru były panie Fertner i Dąbrowska, ta ostatnia wykazała niekłamany temperament na wodewilistkę i milutki, a wcale silny głosik. Z panów odznaczyli się: Czystogórski. Dąbrowski, Recki, Swaryczewski i Nynkowski.

Dziś i jutro „Córka pani Angot".

*** W internacie uczniów** Seminarjum nauczycielskiego w Krakowie, zostającym pod opieką Tow. św. Wincentego à Paulo, będzie z początkiem roku szkolnego 1897/8 miejsc 30 do obsadzenia. Podania opatrzone w ostatnie świadectwo szkolne należy wnieść do końca b. m. na ręce dra Stanisława Tomkowicza. Kraków, Podwale l. 2.

*** Kurs „Slöjdu"** (nauki zręczności) rozpoczął się w naszem mieście. Przybyło nań 17 nauczycieli i kierowników szkół z zachodniej części kraju. Kurs odbywa się pod naczelnem kierownictwem p. inspektora Spisa, a nauki praktycznej udziela p. Franciszek Pększyc, nauczyciel w schronisku ks. Aleksandra Lubomirskiego. W kursie biorą udział pp.: 1) Jerzy Ferens z Limanowy, 2) Antoni Ziemliński z Sędziszowa, 3) Józef Wojnarowski z Tarnowa, 4) Edmund Bułaciński z Podgórza, 5) Ludwik Latawiec z Rudnika, 6) Antoni Pisz z Bochni, 7) Franciszek Ziętkiewicz z Dębna, 8) Michał Baziński kierownik szkoły z Zawoi, 9) Ignacy Kossecki z Bobowy, 10) Antoni Dreścik z Kalwarji, 11) Władysław Sanecki ze Soniny, 12) Stanisław Witkowicz z Wiewiórki, 13) Jan Chmiel z Kolbuszowy, 14) R. Nowak z Brzozowa, 15) Leon Magierowski z Jaśmierza, 16) Gramatyka Antoni z Dąbrowy i 17) Antoni Issepi z Krakowa. Nauka odbywa się w domu l. 18 przy ul. Kanoniczej. Nauka dzieli się na 3 kursy: 1) początkowy, obejmujący Nra 1—45 wzorów układu krakowskiego; 2) średni (Nra 46—75) i 3) wyższy (Nra 76—100). W skali tej stu Nrów znajdujemy najpotrzebniejsze dla naszego ludu sprzęty w kierunku stolarskim, łyżkarskim i tokarskim. Czystość i dokładność robót zasługuje na wszelkie uznanie; gorliwie też i z prawdziwem zamiłowaniem pracują uczestnicy kursu, oceniając jego bardzo dobre strony. Oprócz nauki praktycznej, uczestnicy kursu mają codziennie od godziny 5—6 wieczorem wykłady technologiczne. Kurs skończony się w ostatnich dniach bieżącego miesiąca.

*** „Branki w Jasyrze"** pędzla p. Popiela i L. Rozwadowskiego zwiedziło w ciągu tygodnia do 600 osób. Wystawa obrazu przy sztucznem oświetleniu otwarta od godziny 9-ej rano do 9-ej wieczorem. Wstęp od osoby w dzień powszedni 30 ct., w niedzielę i święta 20 ct. Dzieci do lat dziesięciu płacą 10 ct.

*** Magistrat m. Krakowa** na zasadzie chlubnie złożonego egzaminu państwowego, udzielił p. Kazimierzowi Cholewiczowi koncesję na majstra murarskiego. P. Kazimierz Cholewicz Krakowianin, należy do zacnej i powszechnie znanej w naszem mieście rodziny.

Koncert popularny. W niedzielę dnia 11-go b. m. odbędzie się 4-ty koncert popularny orkiestry Harmonji w miejskim parku dra Jordana. Bilet dla dorosłych 5 centów. Dla biorących udział w ćwiczeniach i zabawach i dla dzieci wstęp zawsze wolny.

W ogrodzie Strzeleckim odbędzie się dziś w niedzielę dnia 11-go b. mi. strzelanie konkursowe do tarczy o medal srebrny.

*** „Praca"**, stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej, urządza w niedzielę dnia 11 lipca br. zabawę na Panieńskich skałach. Początek o godz. 2 popołudniu. Podwody oczekiwać będą za rogatką Wolską. Muzyka wojskowa. Bilet familijny 1 złr. 50 ct., pojedynczy 50 ct. Wstęp na zabawę wyłącznie za zwrotem zaproszenia. W razie niepogody wycieczka odbędzie się w przyszłą niedzielę.

*** Nowe łazienki dla kobiet na Wiśle.** Od czasu zwinięcia łazienek damskich p. Bruśnickiego, nie miały nasze panie stosownego miejsca do kąpieli w Wiśle. Obecnie znacznym kosztem wystawiła p. Wójcicka, znana właścicielka łazienek męskich na Wiśle, łazienki specjalnie dla kobiet, urządzone z wszelkiemi wygodami i odznaczające się czystością. Sądzimy, że panie nasze będą licznie korzystały wraz ze swojemi dziećmi z tego nowego zakładu, mającego wygodny przystęp (tuż za rogatką Zwierzyniecką) schludne urządzenie i ceny nader umiarkowane.

*** Kronika policyjna.** Inspektor policji p. Br. Karcz przyaresztował w piątek na tandecie rzeźnika Franciszka Ficka, który za 3 złr. 50 ct. chciał żydom sprzedać zegarek srebrny genewski nr 76274, z łańcuszkiem złotym, wartości około 30 złr. Ficek, który twierdził raz, że zegarek dostał od brata, to znów, że go znalazł, to znów, że go ukradł podczas bitki w Ostrawie, wreszcie, że go kupił od „wędrownego", sam powędrował do św. Michała. Brat aresztowanego zeznał, że przed nim Ficek mówił, iż zegarek znalazł w Ostrawie. Niewiadomy poszkodowany może się zgłosić do dyrekcji policji.

Marjan Myśliwiec, były handlowiec, przedstawiający się za agenta handlowego, karany kilkakrotnie za zbrodnię oszustwa i kradzieży, przyaresztowany został przez tutejsze władze policyjne. Osoby interesowane, od których Myśliwiec powyłudzał różne kwoty zechcą się zgłosić do biura bezpieczeństwa publicznego pod Zamkiem.

*** „Pochodnie Nerona".** W Podgórzu jechał w piątek ulicą Kalwaryjską żyd, wiozące z sobą zapałki. Podczas jazdy, zapewne wskutek trzęsienia wozu, zapałki zatliły się. Ogień przedarł się aż do żyda, na którym zaczęła się palić jupica. Żyd zamiast uciekać, począł krzyczeć: „Gewałt!" Na krzyk zleciała chmara żydów z garnkami i różnego kalibru naczyniami cuchnącemi i poczęła oblewać żyda. Ogień stłumiono, a żyda uratowano.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, że ruch wszystkich pociągów na przestrzeni Halna-Kimpolung i Itzkany-Suczawa został z dniem 8-go lipca ponownie otwarty.

Z dyrekcji poczt. Z dniem 16 lipca br. wejdzie w życie urząd pocztowy i telegraficzny ze zwykłym zakresem czynności w Mikołajowie koło Brodów.

Z dniem 16 lipca b. r. wejdzie w życie urząd pocztowy ze zwykłym zakresem czynności w Krowodrzy, pow. krakowski.

W Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, zgłoszono w II kwartale 1897 ogółem 421 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 276 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił w II kwartale b. r. Ascendentom 453 złr. 33 ct., przemijająco niezdolnym do zarobkowania 8.325 złr. 35 ct., stale niezdolnym do zarobkowania 18.326 złr. 31 ct., wdowom 3.168 złr. 65 ct., sierotom 4.671 złr. 31 ct. Tytułem odprawy wypłacił wdowom 700 złr. 26 ct., tytułem kosztów pogrzebu 361 złr., a tytułem kosztów dochodzenia wypadków 2.186 złr. 50 ct. Wypłacono nadto wartość kapitałową rent 814 złr. 44 ct.

Ogółem wypłacił zakład w II kwartale 1897 roku 39.007 złr. 15 ct. Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło do 30 czerwca 1897 tytułem premii ogółem 133.803 złr. 55 cent.

Krajowa wyższa szkoła rolnicza w Dublanach. W dniach 6 i 7 bm. odbył się ustny egzamin główny uczniów, którzy 3-letni kurs w b. r. ukończyli. Do egzaminu przystąpiło w terminie przedwakacyjnym 7 kandydatów. Komisja egzaminacyjna, w której skład weszli jako delegaci z grona praktycznych gospodarzy: Stanisław hr. Stadnicki, Witold książę Czartoryski i dr Władysław Żeleński, oraz w zastępstwie dr Jan Gwalbert Pawlikowski, kolegium profesorów zaś prof. Kazimierz Pańkowski (hodowla), prof. Juliusz Olszowy (rolnictwo), prof. dr Stefan Pawlik (administracja) i prof. Józef Mikułowski-Pomorski (chemia rolna), przyznała kandydatom następujące stopnie: Stanisław Kołaczkowski z Królestwa Polskiego bardzo dobry, Bronisław Janowski z Krakowa dobry, Józef Bukowiński z Królestwa Polskiego dobry, Teodor Koziek z Galicji dobry, Marjan Morawski z Galicji dostateczny, jednego kandydata reprobowano. O ile wiemy dwóch kandydatów ma przystąpić w terminie powakacyjnym, że zaś 10 słuchaczy było zapisanych na rok III, przeto do egzaminu końcowego zgłosiło się 90 procent, co daje bardzo dobre świadectwo polskiej młodzieży, garnącej się wprawdzie skąpo do tej jedynej polskiej wyższej szkoły rolniczej, ale korzystającej z jej środków w całej pełni.

Z Warszawy piszą do nas: JE. ks. arcybiskup Wincenty Popiel z kapelanem ks. Zygmuntem Skarzyńskim wyjeżdżają za granicę na miesiąc i pięć dni. Zarząd djecezji objął biskup sufragan ks. Kazimierz Ruszkiewicz. — Stanisław Barcewicz za miesięcznym urlopem wyjeżdża w okolice Wiednia. W końcu lipca artysta będzie koncertował w zdrojowiskach galicyjskich. — Hr. Szuwałow wyjechał do swoich dóbr Wartemiagi. — Pewna liczba „pantoflarzy“ greckich, zarazem roznosicieli gąbek, już powróciła do Warszawy. Gospody jednak greckie w dzielnicy staromiejskiej stoją jeszcze pustkami. — W administracji rządowych teatrów wykryto liczne malwersacje. Komisja z Petersburga przegląda wszystkie rachunki. — Występy Zimajerowej w teatrze Nowym cieszyły się niezwykłem powodzeniem. Artystka obecnie jedzie do Ciechocinka, a później do was na występy, w teatrze letnim. — Operetce lwowskiej wiedzie się coraz lepiej.

Z Chrzanowa piszą do nas: W miejsce ś. p. Józefa Rettingera, właściciela Płazy, wybrano do Rady powiatowej w Chrzanowie z grupy mniejszej posiadłości wójta z Jelenia, p. Lipkę, prezesa Sokołów tamże. Z uwagi, że nowo obrany członek jest dobrym katolikiem oraz dobrym patrjotą, dbającym szczerze o pomyślność ludu wiejskiego, wybór ten można uważać za szczęśliwy. Podczas wyborów agitowali zawzięcie majstrowie z *Naprzodu* i *Prawa Ludu* za wyborem jakiegoś socjalisty, ale daremnie. Śp. Józef Rettinger był delegatem Zarządu Głównego Kółek Rolniczych dla powiatu chrzanowskiego. Dotąd nie ma nowego delegata, co jest wielką szkodą dla kółek rolniczych w tutejszym powiecie, które ledwo dychają w obec ogromnej przewagi możnych nieprzyjaciół kółek rolniczych... Główny Zarząd Kółek rolniczych niechaj zwróci łaskawie uwagę na ten przeżydziały i nieszczęśliwy zakątek kraju.

W Krynicy, podług ostatniej listy, bawi 742 rodzin, 1157 osób.

Z Zakopanego piszą do nas: W dniu 4 b. m. odbyło się tutaj, staraniem Towarzystwa Szkoły ludowej, przedstawienie amatorskie na miejscową bezpłatną wypożyczalnię książek i wykończenie wielkiego ołtarza w miejscowym kościele. Program był bardzo urozmaicony. Do uświetnienia wieczoru przyczyniła się młodziutka i utalentowana pianistka p. Fortunata Eger, która odegrała z prawdziwem uczuciem i wielką znajomością rzeczy: etudę Mendelsohna, preludium Szopena i warjacje Bethowena. Po kilku, z wielkim talentem i humorem wypowiedzianych monologach przez p. Suchonko, młodzież szkoły rzeźbiarskiej odegrała scenę lirnika z „Kościuszki pod Racławicami“. Wieczór zakończył marsz kosynierów ze śpiewami pod przewodnictwem pana Szwandy. Publiczność rzęsistymi oklaskami dziękowała amatorom za każdy tak pięknie wykonany numer programu. Czysty dochód z przedstawienia wynosił 72 złr. 11 ct., z których połowa została oddana miejscowemu proboszczowi ks. Kaszelewskiemu, a druga skarbnikowi miejscowego Koła Towarzystwa Szkoły ludowej ks. Paluchowi. Góralska orkiestra brała udział w przedstawieniu zupełnie bezinteresownie.

Samobójstwo w sposób niezwykły popełniły w Paryżu cztery robotnice szwaczki, skutkiem tego, że opuszczone zostały przez mężów. Krawczyni Marechal licząca lat 24, siostra jej Łucja Rovinel (lat 19), niejaka Sesnal matka trojga dzieci i Emilja Chio, lat 28 licząca, wszystkie udusiły się we wspólnem mieszkaniu gazem węglowym. Pozostawiły one listy do swych krewnych, oraz kartkę otwartą, podpisaną przez wszystkie cztery, zawierającą słowa: „Umieramy z własnej woli i bez żalu.“

Wąż dusiciel na dachu. W ciągu dni paru mieszkańcy ulicy Sentier w Paryżu mieli na dachach swych domów niemiłego gościa. Odźwiernemu jednego z domów przywiózł krewny z Senegalu piękny okaz węża dusiciela (pytona), liczący przeszło trzy metry długości. Choć odźwierny pilnował starannie swego wychowańca, udało się jednak pytonowi wydostać ze swego schowania i powędrować w nocy na dach domu, gdzie go spostrzegli przerażeni mieszkańcy wylegującego się w dzień na słońcu. Próby schwytania węża spełzły na razie na niczem, gdyż gad zręcznie unikał pogoni, przedostając się z domu na dom i chowając się po rozmaitych kryjówkach. Dopiero w poniedziałek ubiegły, dzięki wspólnym usiłowaniom mieszkańców i służby z „Jardin de Plantes“, udało się węża schwytać i odstawić do Muzeum przyrodniczego w wymienionym ogrodzie, gdzie osadzono go w klatce w oddziale węży. Więzień stracił na humorze i nie chce przyjąć pokarmu, co wszakże nie martwi dozorców, gdyż ogród „Jardin des Plantes“ posiada okaz pytona, który już od dwóch lat nie przyjmuje pokarmu, a jednak żyje.

O katastrofach żywiołowych we Francji dochodzą ciągle nowe szczegóły: Katastrofa w Auch, jak się coraz bardziej wykazuje, znacznie jest większa i bardziej straszliwa, niż początkowo mniemano. Liczba zniszczonych domów w samem tylko mieście wynosi przeszło 90, liczba ofiar przeszło 50. Wezbranie rzeki Gers nastąpiło z tak szaloną szybkością, iż nie zdołano już dokonać zwykłych środków ostrożności i zapobieżenia. Żołnierze 9 pułku strzelców zdołali siebie i konie ocalić. Żołnierze 88 pułku piechoty zaledwie w połowie zdążyli ujść z koszar, druga połowa została odcięta przez wodę. Niesienie pomocy okazało się niemożliwem. Kilku żołnierzy utonęło. Rotmistrz Lavand po wysłaniu żołnierzy swych z koszar, sam został zaskoczony przez nurty. Uchwyciwszy się wysokich krat żelaznych, przez 3 godziny przeszło potrafił utrzymać się nad wodą, dopóki nie został wyratowany przez żandarma Hébrard. Bohaterskie zachowanie Hébrard'a podczas katastrofy, wywołało wogóle najwyższe uznanie. Ponure fale toczyły za sobą najrozmaitsze przedmioty: drzewa, belki, schody, beczki, całkowite łóżka, pościel, wozy, powozy, konie, woły i t. p. Żelazny most pod opactwem pod naporem wód runął w toń ze straszliwym trzaskiem. Większa część miast pokryta wodą i szlamem. W niektórych miejscach woda stoi na wysokość czterech metrów. Wszędzie rozgrywają się rozdzierające sceny. Z zapadających się domów rozlegają się straszne okrzyki o pomoc. Barki i łodzie śpieszą na ratunek. Oby zdołały zawczasu jeszcze dokonać szlachetnego dzieła!

Rynek ze swemi budami (odbywał się właśnie odpust) przedstawia obraz najokropniejszego zniszczenia. Tu właśnie katastrofa szczególnie liczne porwała ofiary. Z 9 osób, chroniących się pod karuzelą, czworo zaledwie zdołano ocalić. Dalej zginęło czworo dzieci właściciela wędrownej menażerji. Liczne zwierzęta tejże menażerji również utonęły. Porwanego przez fale nosorożca późnym wieczorem z wielkim trudem zdołano wydobyć.

W szpitalu 5 dozorczyń, zaskoczonych przez powódź utonęło. Straszliwie pokrzywione przerażeniem oblicza dają dowód mąk nieszczęśliwych. Nad Villefranche i okolicą srożył się straszny grad od 100 do 500 gramów wagi. Winnice spustoszone, zbiory zniszczone. Szkody, zrządzone we Francji ostatniemi katastrofami strasznemi, wprost olbrzymie. W departamencie Gers oceniają je w przybliżeniu na 50 miljonów franków. Tymczasowe cyfry w innych departamentach wynoszą: Haute Garonne 15—20, Hautes Pyrenées — 15, Basser Pyrenées — 5 i Arrieges — 5 miljonów franków.

W departamentach Rodanu (Villefranche, Belleville i t. d) szkody oceniają na 3 i pół miljona.

Dla wschodu „Impartial de L'Est“ przedstawia następujące sumy strat: okręg Mirecourt — 880.000, Villet — 925,000, Giericourt — 500.000 franków. W okolicach Neuchateau szkody dochodzą do 3 miljonów franków.

Posłuchanie prywatne. JE. biskup kielecki, ks. Tomasz Kuliński, przyjmowany był na posłuchaniu przez Papieża Leona XIII-go.

Cenne odkrycie. Z Rzymu piszą: Na głównej ulicy Rzymskiej, Corso, znaleziono pod ziemią, przy kopaniu kanału, starożytny posąg. Dowodzi to, jak bogatym jest grunt pod miastem. Posąg nie został jeszcze wydobyty, gdyż poprzednio usunięty być musi kiosk, pod którym część posągu spoczywa. Tutaj, gdzie rydlem uderzyć, znajdują się starożytności, bo miasto spoczywa na pokładach gruzów.

Obłąkany anarchista. Pietro Acciarito, sprawca zamachu na króla włoskiego, okazuje coraz wyraźniejsze ślady obłąkania. Gdy dowiedział się, że w Tryeście podejrzywają niejakiego anarchistę Nosella o współudział w zbrodni przez niego dokonanej, oświadczył, iż jest to potwarzą, której gotów jest dowieść, choćby nawet przejść torturę ognia. Wieczorem, gdy straż na chwilę straciła go z oczu, Acciarito podpalił kilka książek i trzymał nad niemi rękę tak długo, aż swąd spalenizny, rozchodzący się po korytarzu nie zwrócił uwagi dozorcy, ktory go siłą odwiódł od dobrowolnej katuszy. Z uśmiechem obłąkania rzekł wtedy Acciarito, wskazując na spaloną do połowy rękę, iż teraz nikt już o niewinności Noselli wątpić nie powinien.

Emigracja. *Gazeta hand. geogr.* pisze: Coraz smutniejsze dochodzą wiadomości o losie wychodźców naszych w Kanadzie. Cierpią oni straszny niedostatek i nędzę, a grunty im wydzielone są albo liche i niezdolne pod kulturę — lub tak daleko oddalone od miast i miasteczek, iż nie przedstawiają w obecnych warunkach żadnej wartości. W listach wychodźców przebija się straszny żal do tych wszystkich, którzy ułudnemi obietnicami spowodowali cały ruch emigracyjny do Kanady. Z wielką trwogą oczekują wychodźcy ostrej zimy kanadyjskiej, która trwa niemal 8 miesięcy. Jakiż straszny los czeka ich wtedy? Ponieważ emigracja do Kanady trwa dalej — przeto należy wszelkiemi siłami wstrzymywać ludność przed oczywistą zgubą. Charakterystyczną rzeczą, iż pisma ruskie, które dotąd niejako patronizowały emigracją kanadyjską — dziś wobec tych hiobowych wieści występuje stanowczo przeciw temu ruchowi. Głównie zaś należy przestrzegać wychodźców przed agenturą hamburską Morawetza, przez ręce którego cała emigracja galicyjska do Kanady przechodzi.

Dochodzą liczne skargi, iż agent ten nie zwraca zadatków pobranych od włościan a na listy żądające zwrotu wcale nieodpowiada.

O emigracyi do Brazylii zaś pisze to pismo: Rząd centralny brazyljski rozwiązał umowę z kompanią Metropolitana i wcale się kolonizacją już nie zajmuje. Obecnie sprowadzają na swój rachunek emigrantów tylko stany plantacyjne Sao Paulo. Rio de Jeneiro, Espirito Santo i Minas Geraes i to tylko robotników do plantacyj kawy. Ze stanów rolniczych, które jedynie nadają się dla wychodźców austro-węgierskich, Stan Parana nie posiada funduszów nawet na pomiary gruntów (1000 galicyjskich kolonistów dotąd nie jest osiedlonych) wskutek czego od roku nie przyjmuje wychodźców — stan St. Catharina nie sprowadza wcale kolonistów — lecz udzielił koncesję hamburskiemu towarzystwu kolonizacyjnemu — wreszcie Stan Rio Grande do Sul również nie sprowadza już wychodźców.

Sprawozdanie w końcu przestrzega przed emigracją do Stanów San Paulo, Rio Janeiro, Espirito Santo, Minos Geraes, stany te leżą już w gorącej strefie i emigranci przybywający tamże na koszt tychże stanów, zmuszeni są pracować na plantacjach i traktowani są jak niewolnicy. Sprawozdanie to przytacza drastyczne przykłady, jak agenci wprowadzają wychodźców w błąd obiecując im np., iż przywiozą ich bezpłatnie do stanu Sio Grande do Sul, natomiast dostawiają ich do wyżej wymienionych stanów plantacyjnych. Ostrzeżenie to jest bardzo na czasie, gdyż wiele rodzin włościańskich wybiera się na Genuę do Minas Feraes na koszt tego stanu.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 5 lipca b. r.: 1) Przyjąć do wiadomości nominacje nauczycieli w szkołach ludowych księdza Wincentego Chełmińskiego nauczycielem religji rzymsko-katolickiej w szkole 6-klasowej męskiej im. Konarskiego we Lwowie; Władysława Różyckiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Lipniku; Marję Różycką nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Lipniku; Stanisława Opiołę nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Nowosielcach; Michalinę Hordyńską młodszą nauczycielką 2 klasowej szkoły mięszanej w Nakonecznem ad Jaworów; Jakóba Hodura nauczycielem 1-klasowej szkoły w Okleśni; Jana Kubetiusza nauczycielem 1 klasowej szkoły w Sokołowie; Pawła Czecha nauczycielem 1-klasowej szkoły w Porąbce uszewskiej; Władysława Saneckiego nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Soninie; Norbertę Zawadzką nauczycielką kierującą 2-klasowej szkoły w Macoszynie; Emilję Christównę nauczycielką 1-klasowej szkoły w Woli Dalszej; Stanisława Stelmachniewicza nauczycielem 1-klasowej szkoły w Ożannej; Walentynę Krzechlikównę nauczycielką 1-klasowej szkoły w Gorliczynie; Michała Domosławskiego nauczycielem 1-klasowej szkoły w Białobrzegach; Marję Truszkowską młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Nowosielcach; Ludwikę Hrycynównę nauczycielką 1-kl. szkoły w Czeremchowie; Honoratę Karszniewiczównę nauczycielką 1-klasowej szkoły w Dziewięcierzu; Grzegorza Rogowskiego nauczycielem 1 klasowej szkoły w Słobódce; Jana Maciecha nauczycielem 1-klasowej szkoły w Nahorcach; Michała Zarembę nauczycielem 1-klasowej szkoły w Mierzwicy; Włodzimierza Kłymkę nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Turynce; Maksymiljana Guńkiewicza nauczycielem 1-klasowej szkoły w Rybitwach; Edwarda Łopatyńskiego nauczycielem 1-klasowej szkoły w Bednarowie; Herminę Grodek nauczycielką 1-klasowej szkoły w Strzałkowicach; Longina Dorożyńskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Ostapiu; Jana Sawicza nauczycielem 1-klasowej szkoły w Romaszówce; ks. Stanisława Tempińskiego nauczycielem religji rzymsko-katolickiej w szkole ludowej męskiej imienia św. Antoniego we Lwowie; Michała Rewuckiego nauczycielem 1-szkoły w Nowosielcach; Aleksandrę Chodorowską nauczycielką 1-kl. szkoły w Kunicach; Maksymiljana Skomorowskiego nauczycielem 1-kl. szkoły Dubszczu; Józefę Stokaluk nauczycielką 1-klasowej szkoły w Siedliskach; Adama Krulickiego nauczycielem 1-klasowej szkoły w Uszni; Marję Foksową nauczycielką 1-klasowej w Grząsce, Zofję Filipową młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Pnikucie; Jana Kruczka nauczycielem 1-klasowej szkoły w Tarnawie; Pawła Barzyka nauczycielem 1-klasowej szkoły w Brzeziu; Wawrzyńca Kusiona nauczycielem 1-klasowej szkoły w Lipnicy dolnej; Faustynę Madeyską nauczycielką kierującą 4-klasowej szkoły żeńskiej w Samborze; Sydonję Strzetelską i Eugenję Kołczykiewiczównę nauczycielkami starszemi tejże szkoły; Jadwigę Dyduszyńską nauczycielką młodszą tejże szkoły; Julję Peszkowską nauczycielką kierującą 2-klasowej szkoły w Gniewczynie; Marję Peszkowską nauczycielką młodszą tejże szkoły; Józefa Depow-

skiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Radziszowie; Marję Czaplińską nauczycielką starszą 5-klasowej szkoły mięszanej w Zatorze; ks. Adama Markowskiego nauczycielem rel gji gr. kat. w szkole wydziałowej żeńskiej w Tarnopolu; Wanda Różańska nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły w Muszynie; Teodorę Fijałowską kierowniczką III-ciej 4-klasowej szkoły żeńskiej w Stanisławowie; Marję Kropińską nauczycielką jednoklasowej szkoły w Stroniu; Aleksandra Tkacza nauczycielem 1 klasowej szkoły w Bachowie; Jana Rudkiewicza nauczycielem 1-klasowej szkoły w Bratkowcach; Andrzeja Miksiewicza nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Krzętce; Bronisławę Budnerównę nauczycielką 1-klasowej szkoły w Białym Potoku; Adolfa Rytkę nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Smolniku ad Baligród; Kazimierza Kulskiego nauczycielem 1 klasowej szkoły w Zwięczycy; Marcina Gąsiora nauczycielem kierującym 2 klasowej szkoły w Wesołej; Józefa Jacorzyńskiego nauczycielem 1-klasowej szkoły w Nazawizowie; Jana Dutka nauczycielem 1-klasowej szkoły w Mołotowie; Bazylego Dzikowskiego nauczycielem 1-klasowej szkoły w Bolestraszycach; Józefa Pieroga nauczycielem 1-klasowej szkoły w Rogoźniku; Helenę Gottfriederównę nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Magierowie; Józefa Łabnę nauczycielem 1-klasowej szkoły w Bogumiłowicach; Benonięgo Fleszara nauczycielem 1-klasowej szkoły w Nienadowej. 2) Zorganizować dwie nowe czteroklasowe szkoły ludowe na męską i żeńską w Stryju od września 1897 r. 3) Przekształcić od 1 września 1897 r. szkoły ludowe: jednoklasowe w Niedzieliskach i w Zarzeczu na dwuklasowe, trzyklasową w Zawoi na czteroklasową. 4) przyjąć do wiadomości otwarcie przez p. Wiktorję Niedziałkowską we Lwowie dwuletniego kursu przygotowującego do wyższego gimnazjum uczennice, które ukończyły z pomyślnym wynikiem szkołę wydziałową.

Podziękowanie. Kandydaci sędziowscy i adwokaci okręgu krakowskiego z okazji składanych egzaminów złożyli na gimnazjum polskie w Cieszynie 49 złr. 80 ct. Zarząd „Macierzy szkolnej" potwierdza niniejszem odbiór powyższej kwoty i uważa sobie za miły obowiązek wszystkim życzliwym ofiarodawcom najserdeczniej za ten dar podziękować. Ks. Monsignore *Świeży*, prezes; ks. *Józef Londzin*, sekretarz.

Konkursy rozpisują: Wyższy sąd krajowy we Lwowie na posadę kilku prowadzących księgi gruntowe przy trybunałach I instancji, oficjałów kancelaryjnych w IX i X kl. rangi, i kancelistów w XI. Termin do 15 sierpnia. — Wydział powiatowy w Dobromilu na posadę urzędnika technicznego z poborami 1200 złr. Termin do 31 b. m. — Sąd obw. w Wadowicach na posadę dyrektora kancelarji w IX i naczelnika kancelaryjnego w X kl. rangi. Termin do 1 sierpnia. — Sąd kraj. wyższy we Lwowie na posadę dyrektora kan. w VIII kl. z terminem do 1 sierpnia, tudzież na posadę dwóch oficjałów kancelaryjnych w X kl. rangi z terminem do 5 sierpnia, wreszcie na kilkanaście posad sądowych urzędników kancelaryjnych IX, X i XI kl. rangi z terminem do 15 sierpnia.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego, Marjana Edwarda Kwiecińskiego auskultantem sądowym.

Składki. Złożyli na Wawel: ks. J. M. z Lipnika przy Białej 1 złr. 33 ct. — Na Kołomyjan hr. Starzeńska z Drezna 10 złr.. *Głos Narodu* 10 złr., ks. M. Smoleński z Domosławic 5 złr., Jan Sawicki, postenführer z Prokocima 2 złr.

Teatr Literatura i Sztuka.

* (Z Akademii umiejętności.) Dnia 24 czerwca b. r. odbyło się posiedzenie Komisji historji sztuki pod przewodnictwem prof. dra Marjana Sokołowskiego.

Przewodniczący zwrócił naprzód uwagę na kilka niezbadanych dotąd zabytków w kościołach krakowskich, których znaczenie jest niezwykłe. Naprzód w kościele Bożego Ciała w wielkim ołtarzu na cyborjum osadzony jest krzyż, robiony w Limoges z XII. wieku; u jego spodu podnosi się z grobu postać Adama, wyciągającego ręce, by wziąć na siebie krew Odkupiciela. Tam również znajduje się ciekawa rzeźba Matki Boskiej, na którą zresztą prof. Łuszczkiewicz już poprzednio zwrócił uwagę, z nogą wspartą na czaszce, która wedle tradycji średniowiecznej ma być głową Ewy na Golgocie. W kościele św. Mikołaja interesujący i bardzo piękny posąg Matki Boskiej z lipowego drzewa polichromowany, ma na sobie cechy pierwszej połowy XV w., a odkrył go tam świeżo p. Juljan Pagaczewski. Wreszcie w kaplicy Matki Boskiej w kościele Bernardynów w ołtarzu barokkowym wprawiona jest piękna grupa sw. Anny samotrzeciej, pochodząca niezawodnie ze szkoły Wita Stwosza.

Z kolei przewodniczący przedstawił komunikat dra Jerzego Kieszkowskiego, oparty na listach Piotra Tomickiego do kanonika dra Borka z Kielc w r. 1533 pisanych. Jest tam mowa o szybach francuskich z Gdańska, które wprawione być mają w okna kończącej się wtedy kaplicy biskupa w katedrze na Wawelu. Stalle robi do niej niejaki „mensator de Nissa", a „frater Stanislaus de Mogiła" maluje herb Korab do kraty, zamykającej kaplicę, która wykonaną została następnie przez Hansa Vischera w Norymberdze, syna Wielkiego Piotra, ale dziś na Wawelu nie istnieje, Szwedzi ją bowiem zrabowali w XVII w. Referent domyśla się również, że ten sam Stanisław z Mogiły mógł malować w r. 1536 freski w bibljotece mogilskiego klasztoru. Prof Sokołowski godzi się z tą hipotezą, dodając, że był to malarz niepospolity, miniaturzysta zwłaszcza, twórca pięknych modlitewników Zygmunta I. i królowej Bony, i że we freskach mogilskich o konturach nader starannie rysowanych, znać malarza miniatur.

Następnie prof. Marjan Sokołowski przedłożył rezultat badań ucznia swego p. Juljana Pagaczewskiego nad kościołem św. Gertrudy w Krakowie. Stał on jeszcze na wale miejskim przy wylocie ul. Siennej w r. 1822, najdawniejsza zaś o nim wzmianka sięga r. 1469. W kościele św. Mikołaja znajduje się dziś malowany w Krakowie w końcu w. XV tryptyk ze sceną koronacji M. Boskiej w środku, a z 16 obrazami na wewnętrznych i zewnętrznych skrzydłach, który przeniesiono tam, jak chce tradycja, wraz z gotycką monstrancją z kościoła św. Gertrudy w początku wieku bieżącego. Na jednym z zewnętrznych jego obrazów, na którym przedstawiony jest św. Hieronim, tło stanowi krajobraz z gotyckim kościołem silnie ufortyfikowanym i z rzeką wśród łąk kwiecistych. Referent twierdzi, że jest to w końcu w. XV. wymalowany kościół św. Gertrudy, ze starą Wisłą w pobliżu, ufortyfikowany, ażeby mógł służyć za redutę przedmiejską, z pięknym charakterystycznym erkerem nad głównem wejściem; spalili go w części Szwedzi w r. 1655, a w r. 1666 odbudowany został całkiem nanowo, ale już w zupełnie innej postaci.

Wreszcie przewodniczący streścił rozprawę drugiego ucznia swego, barona Ludwika Puszeta o ołtarzu św. Jana w kościele św. Florjana w Krakowie. Ołtarz ten, odrestaurowany w r. 1860 za staraniem ks. kanonika Teligi przez Teofila Zebrawskiego, przechodził różne koleje, a ostatecznie z pozostałych resztek w sposób fałszywy złożonym został. Dziś środek tryptyka stanowią dwie grupy z postaci św. Jana i czterech aniołów, które mają przedstawiać scenę wizji świętego, a na skrzydłach znajdują się cztery płaskorzeźby ze scenami z jego życia. Ułożenie to jest zupełnie niezgodne z średniowiecznymi poliptykami, do jakich i ten ołtarz należał, nigdy w nich bowiem ołtarz św. Jana Chrzciciela nie był przedstawiany bez sceny Chrztu Chrystusa, jako części centralnej, scena zaś Zachwycenia św. Jana w tem miejscu tryptyku jest z ikonografią ówczesną niezgodna. Pierwotnie też i w tym ołtarzu środkowa scena przedstawiała Chrzest Chrystusa, i do niej to należą dwie z niej boczne grupy, dziś razem w środku zestawione, a wówczas przy ramach umieszczone. Środek jej stanowiła postać Chrystusa, stojąca po kolana w wodzie, z aniołami trzymającymi prześcieradło i ze św. Janem, lejącym lewą ręką wodę na głowę Zbawiciela; w górze znajdował się zapewne Bóg Ojciec i Duch św. Ołtarz zamykany był skrzydłami z czterema płaskorzeźbami wewnętrznemi i z czterema zewnętrznemi, te zaś wszystkie przedstawiały 8 scen z życia św. Jana. Dochowało się z nich tylko jedno skrzydło lewe i z jego to scen zrobione zostały przy restauracji dzisiejsze cztery płaskorzeźby boczne tryptyku. Pochodzi on z r. 1518, stał pierwotnie w kaplicy Bonerów w kościele Panny Maryi, a uchodzi dotąd niesłusznie za dzieło Wita Stwosza. Stoi on tymczasem cechami swemi najbliżej ołtarza św. Anny w kościele św. Wawrzyńca w Norymberdze z r. 1523, do którego skrzydła malował Hans Suess von Kulmbach; mistrz ten pod r. 1518 po raz ostatni związany jest z Krakowem, a ołtarz od św. Florjana z tegoż roku pochodzi. Wykonał go w każdym razie artysta pierwszorzędny o nieznanem nazwisku, zostający w najbliższych stosunkach z twórcą tryptyków św. Jana Ewangielisty i św. Katarzyny w kaplicy Bonerów Marjackiego kościoła.

* Na półkach księgarskich ukazała się bajka polityczna: „Lis, kozły, pomnik i niedźwiedzie" (Kraków, Gebetner i Sp.). Łatwo odgadnąć z tytułu, że w bajce mowa o pomniku Mickiewicza w Warszawie. Cięstość, dowcip i forma bez zarzutu, każą domyślać się w autorze bajki wytrawnego pisarza. Przytem pogląd jego na sprawę pomnika jest na wskróś oryginalny, a kto wie czy i nie właściwy? Wogóle z tego rodzaju satyrą, w formę „bajki" przybraną, dawno się nie spotkaliśmy.

HUMOR.

Polewanie ulic.

Wśród przeróżnych wynalazków,
Ku którym się ludzkość skłania,
Przewybornym jest zaiste
Wynalazek polewania.

Świetnem prawo to w zasadzie,
Ale odkąd weszło w życie,
Przez krakowskich wykonawców
Jest spaczone całkowicie.

Polewają trzykroć miasto,
Ledwie ranne błysną zorze.
Biada jednak ci przechodniu,
Kiedy stróż jest w złym humorze.

Albo wtedy także biada,
Los twój smutny jest i marny,
Gdy stróż bywa przy tej funkcji
Krotochwilny i figlarny.

Lub gdy garnkiem, pełnym wody,
Postać bawi się nieduża,
Co w ulicznej akademji
Chętnie kształci się na stróża.

Wtedy zmykać jak najdalej
Z przerażonem trzeba licem,
Bo z zupełnie nieżądanym
Można spotkać się — prysznicem.

Szarady.

I.

Pierwsze, trzecie na głowie i *wszystkie* na głowie,
Drugie, trzecie lub miłe tony dobywają,
Lub głupstwem w czynach, w mowie
Nieznośni bywają.

II.

Druga, pierwsza choć skromnie, ubiera człowieka,
Kto *wszystek* niemal straci, *trzecich* wspak doczeka.

Rozwiązanie szarad z Nr. 148.

Sza-ra-wa-ry — So-ko-ły.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: W. Charlewski z Ustrobny, Antonina Cisowska z Przecławia, Eugenjusz Pawlas, ucz. II kl. lud. z Krakowa, Wł. Podobiński, uczeń VII kl. gimn. z Podgórza (I-sza), W. Janecka ze Złoczowa, Ignacy Mossakowski z Krakowa, Tad. Piotrowski, ucz. gimn. św. Anny z Krakowa, Jan Wawrzykiewicz, maszynista z Okocima (II-ga), K. Chorkiewicz z Kolbuszowy, ks. L. Kurylak z Podkamienia, St. Grodecki z Rzeszowa.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 10 lipca (w południe). *Wiener Zeitung* ogłasza następujące mianowania i przeniesienia nauczycieli względnie profesorów gimnazjalnych: Wojciech Cachela z Chyrowa do Wadowic, Józef Czabański z Jarosławia do Kołomyi, Józef Grünberg z Wadowic do szkoły realnej we Lwowie, Bronisław Grzanowski z Wadowic do Podgórza, Stanisław Jaworski z Rzeszowa do gimnazjum św. Anny w Krakowie, Juljan Kobylański z Kołomyi do Czerniowic, dr Michał Ładyżyński z Brodów do Sanoka, dr Konstantyn Łuczakowski z ruskiego gimnazjum we Lwowie do gimnazjum Fr. Józefa we Lwowie, Franciszek Nowosielski z Sambora do gimnazjum św. Jacka w Krakowie, Rudolf Szantroch z Sambora do Tarnowa i Jan Strojek z Sanoka do Podgórza. Rzeczywistymi nauczycielami zamianowani suplenci: dr Ludwik Boratyński w Tarnowie dla Wadowic; Józef Burzyński ze Stanisławowa dla Buczacza; Tadeusz Grabowski z realnej szkoły w Stanisławowie dla realnej szkoły w Krakowie; Samuel Heller z gimnazjum II we Lwowie dla szkoły realnej w Tarnopolu; ks. Mateusz Jeż, zastępca katechety przy gimnazjum św. Anny w Krakowie tamże; dr Jan Leciejewski z gimnazjum św. Anny w Krakowie dla Stryja; Salomon Mandel, kierownik izrael. szkoły lud. we Lwowie dla gimn. w Samborze; Grzegorz Nalewajko z ruskiego gimnazjum we Lwowie dla ruskich paralelek w Kołomyi; Dezydery Ostrowski z Jasła dla Sambora; Konrad Rafałowski w Tarnopolu dla Tarnopola; Emil Snopek w Drohobyczu dla Sambora; Wincenty Tyran w Stanisławowie dla Brodów; dr Władysław Wasung z gimnazjum św. Anny w Krakowie dla Jarosławia; ks. Józef Wątorek, zastępca katechety przy gimnazjum św. Anny w Krakowie, tamże i Józef Weber w Buczaczu dla Jarosławia. Nominacjami temi nie zamknięto mianowań na rok szkolny 1897/8, albowiem z końcem sierpnia nastąpić ma jeszcze obsadzenie 25 posad nauczycielskich.

Wiedeń 10 lipca (w południe). Odpowiedź cesarza Franciszka Józefa na telegram sułtana brzmi jak następuje:

„Szczera i lojalna przyjaźń, jaką dla W. C. M. żywię, i na którą W. C. M. zupełnie słusznie w obecnych okolicznościach się powołuje, — nakłada na mnie obowiązek rady, by W. C. M. w swoim własnym i swego państwa interesie, starał się o szybkie zawarcie pokoju z Grecją, na podstawie warunków sformułowanych przez ambasadorów w Konstantynopolu.

„Linja graniczna projektowana przez komisję attachés wojskowych, odpowiada zasadom zaraz na początku przez W. C. M. przyjętej strategicznej regulacji granicy i tworzy wraz z innymi warunkami pokoju *maximum* przez koncert mocarstw za możliwe uznanych ustępstw, według którego koncert pragnie w postanowieniach swych wytrwać i wytworzyć stan rzeczy, któryby dla Europy był silną rękojmią pokoju.

„Wskutek tego proszę W. C. M. o zastanowienie się nad memi radami, oraz korzystam z tej sposobności, by wyrazić uczucia mego szacunku i szczerej przyjaźni."

Petersburg 10 lipca (w południe). Arcyksiężna Stefania przybyła tu ze Sztokholmu i zamieszkała w austrjacko-węgierskiej ambasadzie.

Rzym 10 lipca (w południe). Ks. bułgarski Ferdynand rozkazał złożyć swe karty wizytowe markizowi Rudiniemu. prezydentowi ministrów, ministrom Viscontiemu Venoda, Brin i Pellaux, oraz ambasadorom. Następnie odbył przejażdżkę w powozie w towarzystwie króla Humberta.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Stanisławów 11 lipca (rano). Na miejscu katastrofy kolejowej wydobyto dziś zwłoki palacza Krajczego, i takowe agnoskowano. Zwłoki będą dziś przewiezione do Stanisławowa i tam pochowane.

Lwów 11 lipca (rano). Namiestnik ks. Sanguszko powrócił wczoraj wieczór ze Stanisławowa do Lwowa.

Praga 11 lipca (rano). Pomimo zakazu starostwa postanowili Niemcy odbyć poufnie wiec ludowy w Chebie. Na wiadomość o tej pogłosce wysłano tam z Pragi silne posterunki konnej i pieszej żandarmerji oraz oddziały policji.

Cheb 11 lipca (rano). W mieście roi się od obcych. Posłowie niemieccy ze stronnictwa narodowego, postępowego i ludowego, przybyli tu w znacznej liczbie.

Wiedeń 11 lipca (rano). Cesarz przyjął dziś na osobnych audjencjach ministrów: Guttenberga, następnie Gautscha a w końcu Gleispacha.

Kistapolcsany 11 lipca (rano). Dzisiaj odbył się chrzest nowonadzonej arcyksiężniczki, która otrzymała imiona Gizela, Augusta, Anna, Marja. Aktu chrztu dokonał książę-prymas Vaszary; matką chrzestną była księżna Gizela.

Maros-Vasarhely 11 lipca (rano). Schwytano tu Jakóba Mühlinga, który sprzeniewierzył poczcie lwowskiej 55.000 złr.

Lipsk 11 lipca (rano). Sąd Rzeszy odrzucił rewizję procesu anarchistów Koschemanna i Westphala, których zasądził w kwietniu sąd przysięgłych w Berlinie za zamach na pułkownika policyjnego Krausego.

Belgrad 11 lipca (rano). Rząd serbski wysłał do Porty notę z ostremi przedstawieniami w sprawie naruszenia granicy serbsko-tureckiej.

Konstantynopol 11 lipca (rano). Od pewnego czasu krążyła uporczywa pogłoska, że Turcy przygotowują zamach na ambasady zagraniczne, jako zemstę za ich niekorzystne względem Turcji usposobienie. Aresztowano kilku wojskowych i jednego szeika, jako domniemanych kierowników spisku. Ambasady zarządziły środki ostrożności.

Konstantynopol 11 lipca (rano). Stanowczy ton noty ambasadorów w kwestji regulacji granicy sprawiał w Ildiz Kiosku bardzo silne wrażenie. Rokowania pokojowe zostaną niebawem podjęte i prowadzone z większą energją i pośpiechem. Stronnictwo przeciwne ustępstwom przybiera coraz groźniejszą postawę.

Gospodarstwo i handel.

Targ węgierski. Izba handlowa i przemysłowa zwraca uwagę producentów piwa na targ urządzany przez „Węgierskie krajowe Towarzystwo gospodarskie“ wspólnie ze „Stowarzyszeniem rolników węgierskich“, mający się odbyć z dniem 22 sierpnia br, w Pressburgu specjalnie na jęczmień dla celów browarnych. Regulamin targowy i bliższe informacje otrzymać można od Towarzystwa pod adresem: „Landwirtschaftlicher Verein“ w Pressburgu.

Lwów d. 9 lipca.

Pszenica 8·— do 8·40, żyto 5·60 do 5·80, jęczmień browarny 5·50 do 6·00, jęczmień pastewny 5·50 do 6·—, owies 6·— do 6·50, rzepak —·— do —·—, groch — do —, wyka 4.50 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. —·— do —·— szwedzka —.— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·—, nowa 5·10 do —·—, chmiel —·— do —— chmiel nowy na termina —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin - ·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Bochnia d. 24 lipca.

Płacono za 100 kilogramów netto: pszenicę 8·— do 8·60 złr. żyto 6·50 — 6·75, jęczmień 6·— do 6·25, owies 7·00—7·25, kukurydza ———·—, groch 7·40—8·0, fasola 6·—7·—, tatarka ·—— ·—, proso ·—— ·—, bób 0.00 do 0·00, koniczyna 00· – do 00·—, ziemniaki 2·00 do 2·40, słomę 1·65—1·75, siano 2·60—2·75, masło za 1 kilo 60 ct. do 0 ·—, jaja za kopę 95·— do ·—.

Na targ zwierzęcy spędzono: bydła 508, koni 440, świń 1108. Płacono za 100 kilo żywej wagi: bydło od 15·00 do 16·00, nierogaciznę od 34·— do 36·—, konie za sztukę od 15·— do 250 złr.

Następny jarmark odbędzie się dnia 22 lipca.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·45— do 11·50—, loco Ołomuniec 10·60 do 10·70—, loco Berno-Wiedeń 10·70— do 10·80——, na sierpień loco Aussig 11·52 do 11·57 cukier w kostkach prima 35·00 do 35·25, secunda 34·75 do 35·— Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 16·50 do 16·60 Nafta kaukazka transito Trjest 4·50 do 4·75, galicyjska przeroczysta 17·— do 17·25.

Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 25-go czerwca do 2 lipca br. bez opłaty akcyzowej. — Pszenica stara 7·95 do 8·20, nowa 7·95 do 9·20, żyto stare 5·65 do 5·95, nowe 5·65 do 5·95, jęczmień browarny 5·65 do 5·95, pastewny 5·— do 5·25, owies 6·20, do 6·50, hreczka 7·50 do 8·50, kukurudza zeszłoroczna 5·25 do 5·45, nowa —·— do —·—, proso —·— do —·—, groch do gotowania 5·85 do 8·—, groch pastewny —·— do —·—, fasola —·— do —·— bobik 4·60 do 4·95, wyka 4·50 do 4·70, koniczyna czer. 30·— do 35·—, koniczyna biała —·—do —·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy stary 10·50 do 11·—, lnianka —·— do ·—, nasienie lniane —·— do —·—, soczewica —·— do —·—, rzepik zimowy, —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel nowy 98·— do 116·—, nafta zwykła 15·— o 16·— salonowa 17·— do 18·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10·000 litr-procentowy, kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 15·45 do 15·65.

Odpowiedzi Redakcji.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Panu L. w Nowym Sączu. Sprawy nie rozumiemy. Kto to jest ów sąsiad J.? Czy to żyd?

Panu A. R. w Bochni. Czekają kolei.

Autorowi „Gospodarza klasy“. Bardzo dowcipne, ale za długie dla nas, do „Humoru“.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Warszawy:** godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano mięszan.; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 8 min. 40 rano; godz. 12 min. 20 w południe; godz. 8 min. 30 wiecz.; godz. 10 min. 55 wiecz. pociągi osobowe. — **W kierunku Nowego Sącza i Zagórza:** o godz. 6 rano do Suchej; o godz. 5 min. 13 rano osobowy do Skawiny; godz. 9 min. 05 przed poł. osobowy; godz. 3 min. 25 po poł. osobowy do Skawiny; o godz. 7 min. 35 wieczorem osobowy do Chyrowa; od dnia 25 czerwca do dnia 15 września o godz. 8 min. 10 rano osobowy do Chabówki, Rabki i Mszany.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 38 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Warszawy:** godz. 9 min. 45 przed poł. osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór mięszan.; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 8 min. 45 rano; godz. 11 min. 15 przed południem, godzina 6 minut 50 wiecz. pociągi osobowe. — **Od strony Zagórza i Nowego Sącza** godz. 6 min. 36 rano; ze Suchej godz. 9 min. 30 rano godz. 11 min. 5 rano ze Skawiny; godz. 4 min. 47 po poł. od 25 czerwca do 15 września z Mszany, Rabki, Chabówki o godz. 7 min. 40 wiecz.; godz. 9 min. 22 wiecz. z Kalwarji pociągi osobowe.

Czas środkowo-europejski.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarg** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, ktora też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Z powodu oszczerczych napaści w „Dzienniku krakowskim“, wezwałem autora ich p. Feldmana przed sąd honorowy — przed którym stanąć nie chciał. Takie postępowanie samo się piętnuje i uwalnia mnie raz na zawsze od wszelkich odpowiedzi, odpowiedzialności i również od wszelkich względów. 1905

M. Dzikowski—Chamski.

Oznajmienie

w sprawie święcenia Niedziel i Świąt uroczystych.

Podpisani kupcy i księgarze zobowiązują się w celu uszanowania przykazania Bożego:

„Pamiętaj abyś dzień święty święcił“

magazynów swoich i księgarń w Niedziele i Święta uroczyste wcale nie otwierać, począwszy

od Niedzieli dnia 1-go Sierpnia b. r.

o czem Szanowną Publiczność niniejszem uwiadamiają. 1906

W Krakowie, 3-go lipca 1897 r.

Spółka wydawnicza polska podp. *Matula* (w te dni nigdy nie otwiera)
Dr Władysł. Miłkowski (w te dni nigdy nie otwiera)
Kazimierz Zajączkowski skład artykuł. dewoc.
Stanisław Przybylski Bazar krajowy Żywieck. fabryki sukna
Stefana Kossutha i Ski
Franciszek Cużydło
M. Niemetz
Ig. Rajal
Jan Erker skład lamp i nafty
J. F. Fischer skład papieru i przyborów piśmien.
Jan Fischer Pałac Spiski
Kutrzeba i Murczyński
Bracia Bilewscy
Ferdynand Grigar
Henryk Schwarz
Ignacy Sobolewski
Józef Neuwert i Syn handel bławatny
Kazimierz Niesiołowski handel bławatny
Katarzyna Okoniowa skład nafty i lamp.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny i kierownik wydawnictwa: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.